



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 9

WARSZAWA, 26 LUTEGO 1967 R.

CENA 80 GR

W 49 ROCZNICE

Przed 49 laty, 23 lutego 1918 roku powstała Armia Czerwona. Gdy w listopadzie 1917 roku zwyciężyła rewolucja — jej twórcy zdawali sobie sprawę, że aby oświecić rewolucyjnie zdobycze przed armiami całego kapitalistycznego świata, mającym do dyspozycji nieprzebrane rezerwy ludzkie, armaty, czołgi, samoloty, złoto, naftę, stal, węgiel i żywność, trzeba stworzyć swoją armię. „Wszelka rewolucja dopiero jest coś warta, kiedy się umie bronić” — mówił Lenin.

Kiedy więc w lutym 1918 roku Niemcy imperialiści rozpoczęli działania wojenne, opanowali Łotwę, Estonię, Psków, podeszli pod Piotrogród i nad młodą Republiką Radziecką zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo — Rada Komisarzy Ludowych i Komitet Centralny Partii wezwały wszystkich komunistów, robotników i chłopów do obrony państwa.

Na apel ten zgłosiły się setki tysięcy ochotników, którzy wspólnie z oddziałami Czerwonej Gwardii rozgromili w dniu 23 lutego 1918 roku pod Pskowem i Narwą niemieckie pułki.

Dzień tego wielkiego zwycięstwa postanowiono uznać jako dzień narodzin Armii Radzieckiej.

W ciągu blisko 50 lat swego istnienia Armia Czerwona — w zależności od potrzeb i sytuacji państwa radzieckiego — spełniała chlubnie swoje zadania.

Z okresu wojny domowej znane są sławne oddziały czerwonej kawalerii z taczankami i karabinami maszynowymi, tylekroć opiewane w pieśniach.

Na szczyty heroizmu i bohaterstwa wzniesli się żołnierze Czerwonej Armii w czteroletniej walce przeciwko hitlerowskiemu

najeźdźcy, walce, która uratowała ludy Europy przed barbarzyństwem, a niektóre z nich, jak np. naród polski — przed biologicznym zniszczeniem.

W okresie powojennym — kilka razy wybuchały międzynarodowe napięcia, które groziły ludzkości sprokowaniem termojądrowego konfliktu: Berlin, Korea, Suez, Kuba, Wietnam...

Jeśli do tego konfliktu nie doszło, to tylko dlatego, że obóz pokoju nie tylko jako swoje hasło wywieszał na białych flagach białe gołębie — lecz przede wszystkim miał za sobą armie państw socjalistycznych, a zwłaszcza militarną potęgę Armii Radzieckiej.

Naród polski zdaje sobie doskonale sprawę, co zawdzięcza Wielkiemu Krajowi Rad i jego niezwyciężonej Armii.

Zdajemy sobie sprawę i dziś z tego, że jeśli jesteśmy państwem samodzielnym i niepodległym, jeśli możemy być spokojni o nasze granice, pracować dla przyszłości kraju — mimo wzrastającego niebezpieczeństwa odrażania się neohitlerowskich sił — zawdzięczamy to mocy systemu obronnego państw socjalistycznych, w którym Wojsko Polskie stanowi jedno z głównych ogniw, a o którego sile decyduje przede wszystkim potęga Armii Radzieckiej.

„Nigdy jeszcze podczas tysiąca lat historii — pisał płk Janusz Przymanowski w 2 numerze z bieżącego roku „Wojska Ludowego” — nie stanowiła Polska części składowej tak potężnego sojuszu. Nigdy jeszcze nie mieliśmy całkowitej pewności, że każdy, ktokolwiek miałby zagrozić naszym granicom, musi się zdecydować na zburzenie pokoju światowego, na wojnę z ZSRR i jego armią”.



Kraków, 18 stycznia 1945 r.

(fragment)

Ziemio, z której nie wrócę,
Ziemio, na której zostanę...
Niechże w obcym, dalekim mieście
wyrosną stepowym burzanem.

Z porwanych ostatnich listów,
z przeszytego pociskiem świstka
nie odczyta nikt mego imienia,
mego obco brzmiącego nazwiska.

Na polskim, dalekim bruku
zostanie futrzana papacha,
świt ją odnajdzie pod murem,
świt będzie nad nią płakał.

A śnieg — przecież to zima —
zasypie mnie białą ciszą —
jak porzuconą harmoszkę
o strzaskanych żelazem klawiszach.

Na tom padł w kamiennym mieście,
uralską zwałił się sosną,
by słupem granicznym od wroga
moje ciało z twej ziemi wyrosło.

By stepowym burzanem kwitła
wśród ulic twych — moja Ojczyzna.
Byś w mowie, której ja nie znam,
jak do brata do mnie się przyznał.

TADEUSZ KUBIAK

PRZED KRAJOWYM ZJAZDEM

REDAKTOR: Kolego Prezesie, czy moglibyście poinformować naszych czytelników o składzie delegatów i ewentualnie innych sprawach organizacyjnych związanych z przygotowaniem Zjazdu?

PREZES: Zjazd odbędzie się w dniach 16—18 marca, w gmachu Zarządu Głównego ZNP w Warszawie. Będzie to XXVII kolejny Krajowy Zjazd w historii ZNP, a IX w Polsce Ludowej. Zjazd nasz będzie bardzo liczny. W oddziałach powiatowych, radach zakładowych, w sekcjach związkowych oraz zarządach okręgów wybrano ogółem 571 delegatów. Niezależnie od tego, zgodnie z postanowieniami statutu, w Zjeździe wezmą udział członkowie Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Organizacyjnego, którzy nie zostali

Zgodnie z uchwałą Plenum Zarządu Głównego z dnia 27 października 1966 roku, Krajowy Zjazd Delegatów ZNP ma się odbyć w miesiącu marcu. W związku ze Zjazdem redakcja „Głosu” otrzymuje od czytelników wiele listów, zapytań, uwag i wniosków. Dlatego też zwróciliśmy się do prezesa Zarządu Głównego ZNP, kol. MARIANA WALCZAKA z prośbą o odpowiedź na niektóre pytania czytelników, dotyczące przygotowań do Zjazdu.

wybrani na delegatów. Osób takich jest 52.

Poza tym zaproszeni zostaną na Zjazd w charakterze gości przedstawiciele władz partyjnych, rządowych, komitetów wojewódzkich PZPR, kuratoriów okręgów szkolnych, organizacji społecznych i młodzieżowych. W sumie więc przewidujemy, że w Zjeździe weźmie udział ponad 700 osób.

Może rodzić się pytanie: czym uzasadniona jest tak wysoka liczba uczestników Zjazdu? Otóż

zjazdy ZNP mają swoją tradycję. Są to zawsze jak gdyby sejmiki nauczycielskie, na których rozpatruje się nie tylko sprawy ściśle zawodowe członków, ale również — a może przede wszystkim — najważniejsze problemy polityki oświatowej, jakości pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, udziału w procesie wychowania młodego pokolenia jak najszerzych kręgów społeczeństwa.

Tradycją również jest i to, że w Zjeździe biorą udział delegaci

ze wszystkich powiatów w kraju. Są to na pewno dobre tradycje i chcemy je utrzymać. Tak duży ilościowo skład delegatów wywiera wpływ na atmosferę Zjazdu, wagę podejmowanych problemów oraz uchwalanych wniosków, postulatów, rezolucji.

Poza tym trzeba pamiętać, że przy tej liczbie uczestników Zjazdu łatwiej potem będzie zapoznać z jego przebiegiem i dorobkiem możliwie szerokie rzesze członków Związku, na czym nam wszystkim bardzo zależy.

Chciałbym również podkreślić, że skład delegatów zapewnia reprezentację na Zjeździe wszystkich typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, proporcjonalnie do ilości zatrudnionych w nich pracowników. Najlepiej potwierdzić to mogą liczby, które chciałbym przedstawić.

Otóż ze szkół podstawowych wybrano 225, tj. 40 proc. ogółu delegatów, ze szkół średnich ogólnokształcących — 72, zawodowych — 91, zakładów kształcenia nauczycieli — 20, przedszkoli, domów dziecka i zakładów wychowawczych — 11, innych typów szkół — 41. Szkoły wyższe reprezentować będzie 68 delegatów, administrację szkolną — 38 delegatów, pracowników gospodarczych i obsługi — 5.

(Dokończenie na str. 3)

W NASZYM DOMU

Dobiega już trzy lata od czasu, gdy w Starachowicach oddany został do użytku Dom Nauczyciela. Ukazała się wówczas w „Głosie” krótka notatka oraz zdjęcie tego Domu i do tej pory cisza. A tymczasem my, tj. Zarząd Oddziału ZNP, mamy poważne osiągnięcia; szeroko rozwinęliśmy działalność kulturalno-oświatową w środowisku i wśród nauczycieli. Ostatnio, gdy analizowano uchwały Powiatowego Sejmiku Kultury i oceniano działalność placówek kulturalno-oświatowych — nasz Dom Nauczyciela postawiono na drugim miejscu po Domu Kultury.

W naszym lokalu mieszczą się biura związkowe, Biblioteka Pedagogiczna, czytelnia, z której może korzystać każdy mieszkaniec Starachowic (biblioteka o charakterze naukowym), klub, sala widowiskowa i pokoiki noclegowe.

W Domu Nauczyciela odbywają się wszystkie konferencje rejonowe, zebrania ognisk, narady kierowników szkół, zabawy nauczycielskie itp.

Biblioteka Pedagogiczna czynna jest codziennie — 3 razy w tygodniu przed południem, a w pozostałe dni — po obiedzie, aby mogli korzystać z niej nauczyciele z terenu. Czytelnia czynna jest 5 razy w tygodniu od godziny 11.00 do 18.00.

Zajęcia w klubie prowadzimy 4 dni w tygodniu. Zorganizowaliśmy też chór. Chociaż powstał on nie tak dawno ma już pewne osiągnięcia, występował na wielu imprezach i konkursach. Zakwalifikowany został do eliminacji centralnych w Rybniku, gdzie uzyskał wyróżnienie. Chór prowadzony jest społecznie przez kol. Jadwigę Kostyrę. Na podkreślenie również zasługuje fakt, że starsze koleżanki, jak Jadwiga Kwiecińska, Kazimiera Kempieńska, Janina Nawrocka dojeżdżają na próby z odległych miejscowości około 8 km. Zespół jest bardzo zdyscyplinowany i ambitny. Koleżanki, mimo obowiązków służbowych i domowych, przychodzą systematycznie na próby w każdy poniedziałek wieczorem.

W środy klub oddany jest do dyspozycji ognisk, które kolejno prowadzą swoje zajęcia. W soboty odbywają się dansingi, które

cieszą się ogromnym powodzeniem i dobrą opinią w Starachowicach.

Intensywną działalność rozwinęła sekcja sportowa. Nasze koleżanki odniosły poważny sukces w zawodach okręgowych w piłce ręcznej, zdobywając pierwsze miejsce. Sekcja sportowa prowadziła rytmikę dla dzieci nauczycielskich, a obecnie powstaje balet dziecięcy. Kol. Anielska prowadzi gimnastykę dla pań.

W naszym lokalu organizujemy również choinki dla dzieci nauczycielskich, poranki niedzielne, a harcerze mają tu międzyшкоlną scenę i raz w miesiącu odbywają się popisy drużyn z różnych szkół. Młodzież starsza pod okiem nauczycieli organizuje „Zgaduj-Zgadule” i różne przedstawienia. Ostatnio powstał zespół muzyczny i kółko fotograficzne, które w miesiącach wiosennych przygotowuje wystawę swoich prac.

Cheąc przyjąć z pomocą młodym nauczycielom, którzy w tym roku będą zdawali egzamin praktyczny — nawiązaliśmy kontakt z Uniwersytetem Warszawskim; wykładowcy tej uczelni przyjeżdżają co drugi czwartek z odczytami. Odczyty organizowane są w ramach tzw. Uniwersytetu Pedagogicznego. Prelekcji tych słuchają nie tylko nauczyciele, lecz także społeczeństwo Starachowic.

Klub nasz przystąpił do współzawodnictwa między klubami związkowymi. Wyniki tego współzawodnictwa nie są jeszcze znane.

Wydaje mi się, że Dom nasz spełnia należycie swoje zadanie i z każdym rokiem rozszerza swoją działalność. Mam jeszcze wiele projektów na przyszłość, niemniej jednak przydałaby się jakaś narada w Zarządzie Głównym przedstawicieli tych zarządów oddziałów, które mają Domy Nauczyciela. Tam można by podzielić się doświadczeniami, omówić kłopoty i trudności, jakie napotykamy w swej pracy.

TADEUSZ KOSIOR
Starachowice

Wielu ludziom, zajętych od rana do nocy pracą zarobkową, domem, a także działalnością społeczną, wydaje się paradoksalne twierdzenie, że czas wolny, jego właściwe wykorzystanie, to problem istotny.

Już z samego charakteru pracy nauczyciela wynika, że w tym zawodzie człowiek nie dysponuje dużą ilością czasu wolnego. Tym bardziej jednak mądre i racjonalne wypełnienie go odpowiednimi zajęciami ma zasadnicze znaczenie dla osobowości człowieka, dla nauczyciela. Dotychczas nauczyciele „gryficy” wypełniali swój wolny czas nie zawsze tak, jakby chcieli. Były próby ze strony samych nauczycieli, a także władz związkowych, właściwej organizacji czasu wolnego, ale kończyło się na próbie.

I wreszcie zła passa została przełamana. Duża to zasługa obecnego Zarządu Powiatowego ZNP w Gryficach, z jego prezesem, kol. St. Krawcem. Głównie dzięki jego inicjatywie powstał w Gryficach Klub Nauczyciela. Jak na razie, nie ma on swego

„Nauczycielskie środy”

locum, a tylko gościnnie korzysta z pomieszczeń miejscowego Domu Kultury. W każdą środę tygodnia od godziny 17 spotykają się tu nauczyciele nie tylko gryfickich szkół, ale także z pobliskich wsi. Mogą oni zgodnie z zainteresowaniami uczestniczyć w pracy takich sekcji, jak: twórców-amatorów, fotografów, sportowców.

Należy zaznaczyć, że to dopiero początek działalności Klubu. W perspektywie są dalsze zespoły, czego dowodem jest propozycja nauczycieli, by w niedalekiej przyszłości powstał zespół dramatyczny i chór. Wysunięto i takie projekty, by środowe spotkania w klubie przeznaczyć także na kontakty z literatami szczecińskimi, działaczami kultury, a także z wy-

bitnymi pedagogami. Po prostu z ciekawymi ludźmi. Nauczyciele spotykają się w klubie tylko w środy każdego tygodnia, ale sekcje, które już powstały, mają swoje siedziby w gryfickich szkołach, gdzie odbywają się spotkania także w inne dni.

Nad całością spraw organizacyjnych czuwa Komisja Kultury Zarządu Powiatowego ZNP w Gryficach. Komisja ta pełni także rolę koordynatora pracy poszczególnych sekcji i dba, by wszystkie środy tygodnia w tu-tejszym klubie były interesujące.

Działalność klubu rozpoczęła się niedawno, ale o inicjatywie gryfickich nauczycieli dowiedzieli się już przedstawiciele wojska. Oni to zaproponowali nauczycielom wspólne spotkania, a także wspólną organizację imprez w klubie. Przyjemne z pożytecznym. Jak na razie zapala dużo możliwości też. Pierwsze kroki Klubu Nauczyciela w Gryficach wskazują na to, że działalność jego będzie owocna.

ANTONI CIEŚLIŃSKI
Gryfice

POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

Kol. FELIKS KOWALSKI rozpoczął pracę nauczycielską w 1915 roku w Unierzyżu w pow. mławskim. W 1916 r. przeniósł się do powiatu ciechanowskiego i pracował kolejno w Modelce i Koziecinie, a od 1920 r. w Chotuniu, gdzie uczy do chwili obecnej.

W Chotuniu z jego inicjatywy wybudowano w latach międzywojennych szkołę drewnianą, a w 1961 r. piękną szkołę murowaną. W okresie okupacji hitlerowskiej już 26.IX.1939 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Kol. Feliks Kowalski w swojej pracy zawodowej i społecznej wykazuje wiele inicjatywy, cieszy się popularnością i szacunkiem kolegów i społeczeństwa. Za działalność zawodową i społeczną odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużony dla województwa warszawskiego”, Srebrną Odznaką Działacza Spółdzielczego.

Przez wiele lat był prezesem ogniska ZNP, a obecnie jest honorowym jego prezesem.

Zasłużonemu Jubilatowi serdeczne życzenia zdrowia i dalszych sukcesów w pracy pedagogicznej i społecznej składają Wydział Oświaty i Kultury, Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP i koledzy z pow. ciechanowskiego.

Kol. REJNHOLD FRYBES, kierownik Szkoły Podstawowej nr 86 w Warszawie, obchodzi w roku bieżącym 50 lat pracy zawodowej. Pracę w szkolnictwie podjął w 1917 roku w Warszawie. Pracuje bez przerwy na stanowisku nauczyciela, następnie kierownika Publicznej Szkoły Powszechnej nr 101 im. Mikołaja Reja. Podczas okupacji organizuje tajne nauczanie. Współpracuje z tajnymi organizacjami na terenie Wawra. Znajomość języków obcych, a zwłaszcza niemieckiego, pozwala mu oszukiwać okupantów i ratować to, co dla szkoły było najcenniejsze.

Po wyzwoleniu Warszawy zostaje skierowany na własną prośbę przez kuratorium szkolne na ziemie odzyskane, gdzie przebywa do września 1951 r. Zostaje mianowany inspektorem szkolnym w Dzierżoniowie, lecz rezygnuje ze stanowiska i przenosi się do Bardu Śląskiego w pow. zabkowski. Tu zostaje kierownikiem szkoły, rozwija życie kulturalne i oświatowe, pracę społeczną i polityczną. W 1951 r. powraca do Warszawy.

Kol. Frybers przekroczył już 50-lecie nieprzerwanej pracy w zawodzie nauczycielskim. Od maja 1919 roku jest aktywnym członkiem ZNP i od 20 lat prowadzi konferencje pedagogiczne.

Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Tysiąclecia, Złotą Odznaką Honorową za zasługi dla Warszawy oraz Srebrną Odznaką za opiekę nad zabytkami.

● W związku z podsumowaniem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz 22 rocznice wyzwolenia, z inicjatywy Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Kozłuskach wmurowano na frontowej ścianie budynku Szkoły Podstawowej nr 2 w Brzezinach — tablicę pamiątkową z nazwiskami nauczycieli pomordowanych w latach 1939—1945. Na wmurowanej tablicy wyryto nazwiska 24 nauczycieli z terenu całego powiatu brzezińskiego, których wymordowano w obozach koncentracyjnych, bądź którzy zmarli wskutek tortur w kaźni gestapowskiej na Zapiecku w Tomaszowie Mazowieckim.

● Końcowym akcentem organizowanych przez Szkołę Podstawową nr 42 w Poznaniu obchodów Tysiąclecia było nadanie tej placówce im. Bolesława Chrobrego. W uroczystości, która odbyła się 29 stycznia bieżącego roku wzięli udział: kurator okręgu szkolnego, przedstawiciele KD PZPR, Prezydium DRN, władz oświatowych oraz wojska. Przemawiając w czasie uroczystości kurator J. Stoiński podkreślił dorobek placówki, zaś kierownik szkoły St. Sawiński omówił wkład młodzieży, nauczycielstwa i rodziców w obchody Tysiąclecia PRL.

● Dziesięciolecie istnienia obchodzi Towarzystwo Szkoły Świeckiej w Okręgu Bydgoskim. Gdy w 1957 roku przystępowano do zakładania organizacji — aktywność liczył około 15 osób. Już po czterech latach działało 51 kół TSS nie tylko przy placówkach oświatowych lecz także przy zakładach pracy i instytucjach skupiając w swoich szeregach około 850 członków. Równolegle ze wzrostem liczbowym organizacji następowało ożywienie form pedagogizacji rodziców. Dużym dorobkiem TSS jest zorganizowanie Społecznego Studium Wychowania Współczesnego w dwóch kierunkach: etyka i religioznawstwo. Słuchaczami studium są nauczyciele, wychowawcy przedszkół i rodzice.

● Ognisko ZNP Krzywa (powiat zlotoryjski) odbyło w bieżącym roku szkolnym trzy konferencje rejonowe oraz zorganizowało wycieczkę do operetki wrocławskiej. Główny temat ostatniej konferencji (4 lutego) „Postęp pedagogiczny jako konieczny warunek dalszego rozwoju szkolnictwa w Polsce Ludowej” przedyskutowano na seminarium. Dla zobrazowania tematu urządzono wystawę pomocy naukowych i wydawnictw pedagogicznych. Komisja wnioskowa przedstawiała wnioski i postulaty wynikające z tematu seminarium i przelała je do Zarządu Oddziału ZNP. W konferencji wzięli udział sekretarze KP PZPR, inspektor szkolny i wszyscy pracownicy pedagogiczni Wydziału Oświaty, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP oraz kilku zaproszonych przewodniczących rejonów konferencyjnych.

● Coraz więcej ognisk wprowadza zwyczaj uroczystego żegnania kolegów, którzy po kilkudziesięciu latach pracy odchodzą na zasłużony odpoczynek. W dniu 1 lutego 1967 roku odbyła się — w czasie konferencji rejonowej w Żalipiu, powiat Luban Śląski — uroczystość związana z przejściem na rentę koleżanki Aleksandry Płockiej. W uroczystości wzięli udział: prezes Zarządu Oddziału ZNP, kol. J. Karpiński, podinspektor, kol. W. Mospan oraz kierownik POM, kol. Cz. Czuj. Żegnając zasłużoną nauczycielkę i dziękując za ofiarną pracę, prezes Zarządu, Oddziału wręczył kol. Płockiej upominek oraz nagrodę pieniężną.

Dnia 2 lutego 1967 roku zmarł

KOLEGA
PIOTR ZUBRZYCKI

długoletni inspektor szkolny dzielnicy Warszawa, Praga-Północ. Był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego nr 29, b. prezes Oddziału ZNP Praga-Północ, b. prezes Nauczycielskiej Spółdzielni „Urania”. Odszedł od nas człowiek, który całe swoje życie poświęcił sprawie wychowania młodego pokolenia. Jako inspektor szkolny wykazywał dużą troskę o prawidłową realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych stojących przed współczesną szkołą.

Mimo ogromu pracy zawodowej był przez całe swoje życie aktywnym działaczem społecznym, a szczególnie dużo zrozumienia wykazywał dla pracy ZNP. Za niezwykle ofiarną pracę zawodową i społeczną został odznaczony, między innymi, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP
Warszawa, Praga-Północ

Docent doktor MIECZYSLAWIE DOBROWOLSKIEJ wyraża głębokiego i szczerego współczucia z powodu śmierci

składają MEZA uczestnicy seminarium doktoranckiego

MŁODZIEŻ POLSKA



Fot. Cz. Górski

MŁODZIEŻY WIETNAMU

15 lutego bieżącego roku, w gmachu II Studium Nauczycielskiego przy ulicy Stawki w Warszawie, odbyła się niecodzienna uroczystość przekazania ambasadzie Demokratycznej Republiki Wietnamu i Przedstawicielstwu Frontu Wyzwolenia Narodowego Północy Wietnamu funduszy uzyskanych ze zbiórki wśród grona profesorskiego Studium i szkoły ćwiczeń oraz studentów tej uczelni.

Na uroczystość przybyli: ambasador DRW — **Do Phat Quang** wraz z małżonką oraz szef przedstawicielstwa Frontu Wyzwolenia Narodowego Północy Wietnamu — **Tran Van Tu** ze współpracownikami. Władze oświatowe reprezentował wizytator Kuratorium OS — **Marian Krawczyk**.

Dar w postaci czeków opiewających na sumę 8 tys. złotych złożony przez młodzież na ręce ambasadora DRW stanowi wyraz przyjaźni i solidarności z bohaterskim narodem wietnamskim.

„Jesteśmy z Wami, rozumiemy Was, przeżyliśmy podobną walkę z najeźdźcą hitlerowskim — powiedział między innymi, witając dostojnych gości dyrektor SN, **Zbigniew Marciniak**.

— I dlatego przygotowujemy kadry wychowawców młodego pokolenia polskiego w duchu internacjonalizmu, a szczególnie w duchu przyjaźni i braterstwa z narodami walczącymi o niepodległość i sprawiedliwość społeczną. Czynimy zadość testamentowi naszych ojców i braci, którzy na frontach całego świata walczyli „Za Wolność Waszą i Naszą”. Im bardziej poznajemy dzieje Waszego narodu i dzieje Waszej walki, tym bardziej cennym Wasz naród. Składając na Wasze ręce po raz wtóry zebrane w naszej uczelni fundusze,

pragniemy jednocześnie wyrazić naszą głęboką solidarność z Waszą nieugiętą postawą i bohaterką walką”.

Ambasador DRW i przedstawiciel FWN w serdecznych słowach podziękowali zebranych za tak cenny wyraz solidarności i pomocy dla walczących braci w Wietnamie. Wyrazili również nieziomne przekonanie, że przy czynnym poparciu całego obozu socjalistycznego, naród wietnamski odniesie zwycięstwo nad siłami terroru i przemocy.

Oficjalną część spotkania zakończył uroczysty apel ku czci poległych żołnierzy i oficerów Armii Ludowej DRW i FWN Wietnamu Północy oraz matek i dzieci — ofiar zbrodniczej wojny.

— „Wzywamy cię dowódcu grupy minierów, bohaterze armii wyzwolenczej południowego Wietnamu, stań do apelu...”

Zabrzmiąły głuchym werble. Ożyło w naszej pamięci 6 milionów Polaków, którzy swoje życie złożyli w walce o wolność Ojczyzny. Za taką samą sprawę giną tysiącami w Wietnamie żołnierze, kobiety i dzieci. Dlatego jesteśmy całym sercem po ich stronie, rozumiemy ich upartą, heroiczną walkę o wyzwolenie.

Młodzież tej uczelni—to przyszli nauczyciele, wychowawcy młodego pokolenia. Była to dla nich znakomita lekcja patriotyzmu i internacjonalizmu.

Na część artystyczną, w wykonaniu solistek Filharmonii Narodowej, złożyły się pieśni wietnamskie, radzieckie, koreańskie i polskie, gorąco okłaskiwane przez wietnamskich gości.

(db)

(Dokończenie ze str. 1)

Przyjęcie tak wielkiej liczby uczestników Zjazdu nastrożać będzie organizatorom na pewno wiele trudności. Chodzi tu zwłaszcza o zapewnienie miejsc w hotelach. Tę trudność rozwiążemy własnymi siłami. Przed Zjazdem oddany zostanie do użytku nowy, wielki gmach hotelowy ZNP, budowany w ciągu kilku lat tuż przy kompleksie budynków związkowych przy ul. Spasowskiego i Wybrzeżu Kościuszkowskim. Nowe miejsca w hotelu, obok miejsc w starej części gmachów, pozwolą nam na pomieszczenie wszystkich pozamiejscowych delegatów.

REDAKTOR: Czy przed Krajowym Zjazdem zorganizowane były, czy może będą, okręgowe narady, konferencje dla zebrania wniosków, postulatów, propozycji, które powinny być przedstawione podczas obrad Zjazdu? Jednym słowem, w jaki sposób ogniwa terenowe przygotowują się do Zjazdu?

PREZES: Przygotowaniem do Krajowego Zjazdu była cała akcja sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach, oddziałach powiatowych i w okręgach, która odbywała się w ubiegłym roku. Na konferencjach tych podsumowano całą dotychczasową działalność ogniw związkowych, zgłoszono wnioski, podjęto uchwały, słowem — zebrano bardzo bogaty materiał, który stanowi podstawę dla aktywnej działalności całego Związku.

Z tej też racji nie widzimy potrzeby ponownego zwoływania narad ogniw związkowych bezpośrednio przed Zjazdem. Konieczność taka będzie na pewno istniała po Zjeździe, dla przekazania niższym ogniom związkowym jego dorobku.

W okresie przedzjazdowym zarządy okręgów organizują zebrania delegatów dla omówienia wszystkich spraw związanych z ich udziałem w pracach Zjazdu. Czy poza tym organizowane będą większe narady — pozostawiamy to do uznania okręgów. Jako jedną z form przygotowy-

wania ogółu członków ZNP do Zjazdu można traktować prowadzoną od kilku tygodni w „Głosie Nauczycielskim” dyskusję w tzw. „Trybunie Przedzjazdowej”. Tę inicjatywę redakcji należy ocenić wysoko.

Nie każdy bowiem członek ZNP będzie mógł przybyć na Zjazd, ale każdy może w nim w jakimś zakresie współuczestniczyć, chociażby przez nadesłanie do redakcji swoich uwag, propozycji, wniosków. Wszystkie materiały publikowane w „Głosie” i te, których redakcja nie będzie w stanie zamieścić na łamach pisma, uważnie czytamy,

legatów miały zawsze decydujące znaczenie dla życia i pracy oraz kierunków rozwojowych naszej organizacji. Zjazdy ZNP były również zawsze ważnym wydarzeniem o ogólnym społeczno-politycznym znaczeniu. Ich przebiegiem, treścią obrad i podjętymi uchwałami interesowało się całe społeczeństwo. ZNP zajmuje bowiem w wielkim frontie ruchu zawodowego w Polsce bardzo ważne ogniw, zrzesza nauczycieli i wychowawców młodego pokolenia, pracowników oświaty i nauki, zrzesza ludzi, którzy poza swą pracą zawodową odgrywają wybitną rolę w

pokoju na świecie, da wyraz stosunkowi nauczycieli do sił agresji reprezentowanych przez wielki kapitał amerykański oraz neonazistowskich ognisk rewizjonizmu i odwetu szerzących się w NRF.

Delegaci reprezentujący ponad 450-tysięczną rzeszę członków ZNP dadzą świadectwo wielkiej, patriotycznej pracy zawodowej i społecznej nauczycieli nad rozwojem oświaty i kultury w naszym kraju, dostarczaniem gospodarcze narodowej setek tysięcy kwalifikowanych kadr, kształtowaniem obywatelskiej postawy mieszkańców miast i wsi.

kowane i wysłane zostanie wraz z zaproszeniami na Zjazd. W sprawozdaniu przedstawiono również, w jakim stopniu zrealizowana została uchwała podjęta na ostatnim krajowym zjeździe, który — przypominam — odbył się w dniach 12—14 kwietnia 1964 roku. Niezależnie od tego, na Zjeździe wygłoszony zostanie przez prezesa Zarządu Głównego ZNP referat sprawozdawczo-programowy, w którym przedstawione zostaną zarówno osiągnięcia, jak też braki i trudności w pracy ZNP oraz kierunki dalszych prac.

Wielkie znaczenie dla atmosfery i poziomu Zjazdu oraz wyników, jakie zostaną osiągnięte, będzie miała dyskusja, w której mówcy ustosunkują się zarówno do sprawozdania Zarządu Głównego, problemów przedstawionych w referacie sprawozdawczo-programowym prezesa, jak również zgłaszają w imieniu reprezentowanych przez siebie zespołów lub w imieniu własnym inne sprawy i wnioski, które będą uważać za konieczne dla przedłożenia Zjazdowi.

Wynikiem obrad powinno być podjęcie uchwały zjazdowej, nakreślającej najważniejsze kierunki prac oraz zadania do wykonania w dziedzinie pracy ideowo-pedagogicznej ZNP, pracy społeczno-oświatowej nauczycieli, udziału ZNP w realizacji założeń reformy szkolnej, w podnoszeniu poziomu naukowego i pedagogicznego kadr nauczycielskich, w dalszym polepszaniu ich sytuacji socjalno-bytowej i warunków pracy, w zakresie sprawy czasów, lecznictwa, spraw organizacyjnych i budżetowych.

Wreszcie na zakończenie swych prac Krajowy Zjazd Delegatów — zgodnie z postanowieniami statutu — dokona wyboru nowych władz naczelnych, tj. Zarządu Głównego ZNP, Głównej Komisji Rewizyjnej, Głównego Sądu Organizacyjnego oraz delegatów na Kongres Związków Zawodowych.

Rozmowę przeprowadził **KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI**

PRZED KRAJOWYM ZJAZDEM

wszystkie zostaną zarejestrowane i będą brane pod uwagę zarówno przy formułowaniu uchwały zjazdowej, jak i ustalaniu dalszego programu prac ZNP.

Dlatego też gorąco zachęcam Koleżanki i Kolegów nadsyłać do redakcji „Głosu” swoje postulaty, opinie, pisma, z czym się zgadzacie, co uważacie za niesłuszne, co należałoby zmienić, poprawić. Do Zjazdu pozostało jeszcze ponad 2 tygodnie. Czekamy zatem na Wasze listy.

REDAKTOR: To tyle na temat prac organizacyjnych i przygotowawczych, związanych ze Zjazdem. Na zakończenie pytanie dotyczące spraw najważniejszych: jakie główne problemy będą przedmiotem obrad na Zjeździe?

PREZES: Jak mówi nam historia ZNP, krajowe zjazdy de-

życiu społeczno-politycznym narodu, w kształtowaniu postaw i świadomości szerokich kręgów społecznych.

Dlatego też zjazdy ZNP miały zawsze, jak zaznaczyłem, poważne społeczno-polityczne znaczenie dla całego państwa. W każdym Zjeździe ZNP brali udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych. Spodziewamy się ich przybycia i na najbliższy Zjazd. Zaproszenia wysłaliśmy lub wręczyliśmy przy osobistym spotkaniu. Przemówienia wygłoszone w imieniu partii i rządu będą miały na pewno — podobnie jak to było na poprzednich zjazdach — istotny wpływ na treść obrad Zjazdu.

Najbliższy Zjazd na pewno da wyraz międzynarodowej solidarności polskich nauczycieli ze wszystkimi postępowymi siłami walczącymi o wyzwolenie narodowe i społeczne, o utrwalenie

Na Zjeździe przedyskutowane będą najważniejsze problemy polityki oświatowej, sprawy reformy szkolnej, stanu jej realizacji, osiągnięć w tym zakresie, jak również głównych braków i trudności, które powinny być usunięte.

Ważne miejsce w obradach zajmą na pewno zagadnienia dotyczące nauczyciela, jego rangi społecznej, czynników wpływających na jego autorytet, sprawy warunków życia i pracy, takich jak mieszkania, opieka nad zdrowiem, zaopatrzenie emerytalne, przestrzeganie zasad praworządności i inne.

Niezależnie od tego, przed Zjazdem stoi szereg zadań wynikających ze statutu ZNP. Itak Zarząd Główny obowiązany jest do złożenia sprawozdania z podejmowanych i wykonanych prac w ostatniej kadencji. Sprawozdanie to zostało już wydru-

PRZEJDŹMY DO KONKRETÓW

Ponieważ ZNP jest organizacją skupiającą w swoich szeregach nauczycieli wszystkich typów i szczebli szkolnych, powinien przejąć w swe ręce inicjatywę i stać się koordynatorem współpracy pracowników nauki z nauczycielami praktykami. Na temat ścisłej współpracy wszystkich typów szkół mówiło się, mówi i pisze bardzo dużo. Nie zostało to jednak przetłumaczone na język praktyczny. Nikt nie określił bliżej, na czym ta współpraca ma polegać, jaką przybrać formę, w jaki sposób ją urealnić. Obawiam się, czy tej teorii nie jest przypadkiem za dużo.

Najwyższy czas, aby zacząć działać, bo czas nagli. Tym bardziej, że warunki do współpracy wszystkich typów szkół zostały stworzone chociażby przez połączenie dwóch resortów. Ścisła współpraca na co dzień pracowników nauki ze szkołami mogłaby przynieść duże korzyści obydwu stronom. Jeśli bowiem w opracowaniach programów szkolnych nauczycielom szkół podstawowych i średnich znacznej pomocy udzielają nauczyciele szkół wyższych różnych dyscyplin nauk, to na odwrót pracownicy nauki mogliby wiele skorzystać z dotychczasowego dorobku nauczycieli praktyków, przy opracowywaniu metod poszczególnych przedmiotów, czy też ogólnych założeń dydaktyki.

W szkolnictwie naszym tkwią bardzo poważne i zupełnie nie wykorzystane możliwości. Z dnia na dzień wzrasta liczba nowatorów pedagogicznych, którzy z pełnym sukcesem stosują w procesie nauczania i wychowania przez siebie wypracowane metody. Trzeba tylko dotrzeć do tych nauczycieli. Zrobić to może tylko organizacja związkowa, która zna wszystkich swoich członków. Tymczasem pedagogzy-teoretycy wyraźnie nie dostrzegają tych wysiłków, doświadczeń i sukcesów.

Dotychczasowe kontakty nauczycieli z pracownikami nauki ograniczały się do spotkań. Była to jedna z form współpracy szkół wyższych ze szkołami niższego stopnia. Można jednak mieć wątpliwości, czy ta forma (choć w jakimś sensie korzystna dla nauczycieli) jest wystarczająca, jeżeli ograniczy się tylko do wygłoszenia kilkugodzinnego referatu, nie przedyskutowanego przez słuchaczy. A przecież właśnie takie wypowiedzi nauczycieli-praktyków ujawniały bardzo ważne sprawy i problemy nurtujące środowisko nauczycielskie.

Z obserwacji dnia codziennego wynika, że pracownicy nauki sobie, a nauczyciele praktycy sobie, że nauczyciele szkół średnich sobie, a nauczyciele szkół podstawowych także na swoim tylko podwórku. Alarm podnosi się zwykle z okazji egzaminów wstępnych. Ale wtedy już za późno i nie ma to żadnego znaczenia dla młodzieży zdającej. Bo trzeba zdawać sobie sprawę i z tego, że najgorzej na tym braku współpracy wychodzi młodzież.

Wszystkie usiłowania, argumenty o koniecznej współpracy, wzajemnym uzupełnieniu ścisłych kontaktów pozostają wyłączone na płaszczyźnie teoretycznej.

Ogólnie stwierdzoną prawdą jest, że „pedagogika przez skoncentrowanie się na innych problemach, pominęła pedagogikę szkolną w dziedzinie metod nauczania, przez co niewiele pomogło się praktyce szkolnej”. (A. Werblan „W poszukiwaniu metody” Kultura nr 1).

Na łamach czasopism naukowych ukazują się od czasu do czasu krótkie wzmianki o prowadzeniu badań empirycznych w szkołach, ale rzadko przeczytać można opracowania naukowe tychże badań. Tymczasem już dziś można by i należałoby z praktyki szkół lub poszczególnych nauczycieli wydobyć i spo-

ularyzować na razie bodaj cząstkowe osiągnięcia. Tym bardziej, że uważny czytelnik śledząc prasę naukową z łatwością zauważy, że w drukowanych przez różne czasopisma przedmiotowe konspektach lekcyjnych powtarzają się te same elementy. Wskazywałoby to, że mamy do czynienia z pewnymi typowymi zjawiskami. Rola nauki ograniczyłaby się tylko do ich uogólnienia i spopularyzowania.

Niestety, w literaturze pedagogicznej przeważają w dalszym ciągu publikacje o charakterze rozważań teoretycznych. Do problemów wciąż dyskusyjnych należy np. zagadnienie metod nauczania. Wydaje się, że cała sprawa rozbiła się o to, że nie mamy dotychczas uzgodnionej i powszechnie przyjętej definicji pojęcia metoda nauczania. Dzieje się tak z pewnością dlatego, że wyraźnie rozgraniczamy teorię pedagogiczną a praktykę pedagogiczną. Przy czym prymat przyznajemy z reguły teorii.

Pedagogika winna być nauką żywą, która musi stale śledzić życie i stąd właśnie ogromna rola praktyki. Reasumując moją wypowiedź, uważam, że należy:

- „Stworzyć możliwości przechodzenia nauczycieli do szeregów pracowników nauki. Chodzi o to, aby asystenci mogli uczyć w szkołach, a nauczyciele uzyskiwali rangę uniwersytecką” (J. Z. Jakubowski — wniosek z obrad Kongresu Kultury). Powyższy wniosek jest o tyle ważny, godny uwagi i przedyskutowania, że z pewnością nie tylko przyspieszy rozwój myśli pedagogicznej, lecz także i dlatego, że byłby jedną z form realizacji uchwał Kongresu Kultury.

- Umożliwić nauczycielom praktykom zdobywanie stopni naukowych przez usankcjonowanie tematyki prac związanych z metodyką nauczania poszczególnych przedmiotów, tematyką dotyczącą programów lub też z róż-

nymi aspektami kształcenia i wychowania młodzieży i dorosłych oraz życia szkoły. Taka forma współpracy praktyków z teoretykami wzbogaci z pewnością dorobek pedagogiczny i przyspieszy opracowanie metodyk przedmiotowych.

- Określić kryteria „nauczyciel przodujący”, nauczyciel „wybitny pedagog”, bo z tym w życiu różnie bywa.

- Poświęcić jedną konferencję samokształceniową ZNP w roku na przedyskutowanie i upowszechnienie doświadczeń pedagogicznych „przodujących nauczycieli” lub zespołów nauczycielskich.

- Nałożyć na ogniska obowiązek zaprezentowania własnego dorobku dydaktyczno-wychowawczego i typowania przodujących nauczycieli. Władze oświatowe, zajęte sprawami administracyjnymi, nie mają żadnego w tej materii rozeznania. Nauczycieli tych niekoniecznie trzeba szukać w szkołach eksperymentujących czy „wiodących”, bo postęp pedagogiczny dokonuje się także w szkołach nie znajdujących się w urzędowym rejestrze, a może właśnie dlatego rozwija się z większym powodzeniem bez rygoru, nakazów, zakazów itp. przepisów.

Jest i drugi aspekt tego samego problemu — to sprawa dzieci i młodzieży. Wszyscy powinni zdawać sobie sprawę z tego, że najgorzej na braku współpracy między szkołami różnych typów i szczebli wychodzi młodzież. Stąd właśnie ten chaos, ta różnorodność wymagań, żądań w stosunku do młodzieży.

Odsiew, drugoroczność, wysoki procent ocen niedostatecznych i problem przestępczości nieletnich — oto odpowiedzi młodzieży, która broni się tak, jak umie. I nie można przejąć nad tym problemem do porządku dziennego.

Czy nie należałoby zastanowić się nad problemem opieki nad młodzieżą. Tym zagadnieniem

powinni zająć się nauczyciele z racji swej funkcji i wykształcenia. Aby pomoc tę urealnić należy dysponować środkami.

A sprawa przeciążenia pracą naszej młodzieży? To również wiąże się z brakiem współpracy między szkolnictwem różnych szczebli. Wiele ujemnych zjawisk występujących w świecie młodego pokolenia jest wynikiem tego przeciążenia. I znowu nie w tym problem, żeby obniżyć poziom naukowy, o utrzymanie którego tak walczą i upominają się nauczyciele praktycy, ale w tym, aby wyeliminować z materiału naukowego przewidzianego programem te treści, które i ważne dla danej dyscypliny nauki, ale nie niezbędne dla ogólnego wykształcenia. Rzecz w tym, aby specjaliści naukowcy zrozumieli konieczność usunięcia części materiału naukowego z programów szkolnych, bo rzeczywistość jest taka. Dzień za dniem, godzina za godziną — nowy materiał, nowy materiał, nowy materiał... Ponad psychiczne i fizyczne możliwości dzieci i młodzieży. Powtórka? Utrwalenie? Kiedy? A wychowanie?

Nie wolno nam już dłużej zwlekać. Czas nagli. Przez nasze ręce przechodzi już czwarte pokolenie. I należy całkowicie zgodzić się z wypowiedzią prof. dra B. Suchodolskiego, że z naszych szkół wychodzą nieraz „ludzie nijacy”.

Dlatego problem współpracy na co dzień wszystkich typów i szczebli szkolnych winien stać się węzłowym problemem IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

Prawdziwa, gruntowna reforma szkoły podstawowej dopiero się zaczyna. W tym celu należy zespolić wysiłki nauczycieli wszystkich szkół dla ulepszenia procesu nauczania i wychowania, dla dobra oświaty i kultury naszego zawodu.

KRYSTYNA MICHAŁSKA
Nowa Huta

Działalność socjalno-bytowa Związku Nauczycielstwa Polskiego cieszy się chyba największym uznaniem wśród tysięcy jego członków. Zrobiono w tej dziedzinie wiele. Każdy nauczyciel w mniejszym lub większym stopniu zetknął się z wynikami tej działalności, oświadczenie przekonał się, że ZNP sprawom tym poświęca wiele energii, inicjatywy, wysiłku; szuka wszędzie tam, gdzie można uzyskać dla nauczycieli jakieś odczuwalne korzyści udogodnienia, pomoc. Dzięki mu za to. Ale do pełnego zadowolenia jeszcze nam daleko.

Wiele spraw czeka na załatwienie. Widać to choćby z lektury głosów w „Trybunie Przedzjazdowej”. Korzystając z możliwości przedstawiam naszym instancjom związkowym dwa postulaty.

Pierwszy dotyczy stołówek nauczycielskich. Problem wyżywienia samotnych, młodych nauczycieli i wreszcie rodzin nauczycielskich nie jest sprawą ani białą, ani czarną. Specyfika zawodu nauczycielskiego nie pozwala zamknąć czasu pracy w konkretnych stałych ramach. Prace pozalekcyjne, konferencje, posiedzenia, zebrania, prace społeczne pozaszkolne zbyt często burzą ustalony porządek dnia. Zwykły obiad urasta czasem o poważnego problemu. Szczególnie tam, gdzie jedynym „komfortem” wyposażenia mieszkanka jest zwykła kuchnia węglowa (lub i takiej nawet nie ma). Dotyczy to przede wszystkim małych miast, miasteczek, osiedli i osad, gdzie zdobywcze współczesnej cywilizacji jeszcze nie dotarły i długo jeszcze nie dotrą.

W niektórych miastach są stołówki dla nauczycieli, wielu korzysta ze stołówek internackich i szkolnych wspólnie z młodzie-

żą. Większość jednak organizuje wyżywienie we własnym zakresie, często kosztem nerwów, żołądka i zdrowia.

Zaopatrzenie rynku w produkty żywnościowe (szczególnie w mięso) nie jest jeszcze najlepsze. Jest to wyraźnie odczuwal-

Obiad to także problem

ne w miejscowościach objętych większą pulą zaopatrzenia. Obsługa nauczycieli poza kolejnością w sklepach spożywczych to duża wygoda dla nauczycieli. Nie rozwiązuje to jednak problemu.

Zbyt często „towar” dostarczany jest w godzinach pracy nauczyciela, a uprzednie zamawianie nie zawsze przynosi pożyteczne efekty.

Powie ktoś: nie ma oddzielnej stołówki nauczycielskiej, nie ma możliwości stołowania się w stołówkach internackich czy szkolnych (bo i tych nie jest za wiele), pozostaje gastronomia. Bar, restauracje itp. Zgoda, ale nie wszystkich stać na wydatki 15—20 zł za jeden obiad. Nie zarabiamy przecież zbyt wiele.

Problem ten przedkładam zjazdowi w imieniu dużej rzeszy nauczycielskiej — młodych i starych, samotnych i żonatych, pracujących rodzin nauczycielskich, nie mających pomocy domowych, dobrych ciotek, teściowych czy innych możliwości do rozwiązania tego niełatwego zadania.

Inną sprawą, która warta jest modernizacji i uregulowania, są społeczne funkcje nauczycieli-opiekunów szkolnych organizacji młodzieżowych. Wiemy dobrze, że niezbyt chętnie podejmujemy te czynności w szkole, z których trzeba się rozliczać. Wiemy również dobrze, że bardzo często motorem, duszą działania organizacji harcerskiej, zetemesowskiej czy innej w szkole, jest nauczyciel-opiekun. Ze od jego zaangażowania w pracę z młodzieżą zależy efekty tej działalności. Myślę, że czas najwyższy uregulować sprawę niewielkiego, ale stałego ekwiwalentu za tę pracę.

ST. KOSIŃSKI
Staszów

W imieniu pracowników obsługi

Jeden z dyskutantów — zabierając głos w „Trybunie Przedzjazdowej” — stwierdził, że za mało słychać o działalności Sekcji Administracji Szkolnej. To samo spostrzeżenie można odnieść i do Sekcji Pracowników Gospodarczych i Obsługi. Dlatego też pragnę w imieniu tej sekcji — jako jej przewodniczący — dorzucić kilka słów do przedzjazdowej dyskusji.

Sekcja nasza liczy obecnie 60 tysięcy członków w ZNP i jest, zgodnie ze statutem oraz regulaminem Sekcji, zorganizowana w sekcje powiatowe (mamy ich aktualnie 284) okręgowe i centralną. Warto podkreślić, że w ostatnim okresie sekcje wszystkich szczebli zaktywizowały swoją działalność. Obok prac mających na celu pomoc tej grupie członków Związku, coraz częściej podejmuje się również m. in., poprzez kursy szkoleniowe, działalność ideowo-wychowawczą wśród pracowników obsługi. Zależy nam bowiem na tym, aby byli oni jak najlepiej przygotowani do pracy w szkole, aby jak najlepiej wykonywali swoje obowiązki — pomocnika nauczyciela w pracy wychowawczej. Dla przykładu: w latach 1963—1966 na kursach centralnych przeszkolono ogółem 208 osób.

Poza tym sekcje terenowe rozwijają działalność kulturalną; organizują wycieczki; wieczorki towarzyskie, akademie, spotka-

nia z działaczami politycznymi i związkowymi, przedstawicielami władz oświatowych i wojska, Związku Harcerstwa Polskiego itp.

Z uzyskiwanych z różnych imprez dochodów przysługujemy za pomocą naszym kolegom emerytom oraz najbardziej potrzebującym pomocy pracownikom. Dbamy również o nasze dzieci; urządzamy dla nich imprezy z okazji Dnia Dziecka i Choinki Noworocznej.

Do sukcesów należy i to, że sekcje nasze spotykają się z coraz większym zrozumieniem i opieką instancji związkowych wszystkich szczebli. Cieszy nas ten klimat, sprzyjający ożywieniu naszej działalności.

Obok sukcesów są jednak sprawy, które nas niepokoją. Ostatnia regulacja płac przyniosła nam pewną podwyżkę uposażeń. Jednak zbyt mała jest różnica między uposażeniem pracownika nowo angażowanego a tego, który ma za sobą nieraz kilkadziesiąt lat pracy w szkolnictwie.

Cieszyłoby nas, gdybyśmy mieli możliwość posiadania na Zjeździe i we władzach związkowych szerszej niż dotychczas reprezentacji. Chcielibyśmy również uzyskać możliwości tworzenia — tam, gdzie istnieje tego uzasadniona potrzeba i warunki — własnych ognisk, skupiających pracowników gospodarczo-obsługowych.

FRANCISZEK MŁYŃSKI

PORADNICTWO — ALE JAKIE?

ANDRZEJ ORACZ

Poradnictwo zawodowe — to taki problem, który każdy uznaje za węzłowy i bardzo istotny dla prawdziwego funkcjonowania szkół średnich i wyższych, ale wokół którego panuje jednocześnie sporo nieporozumień, w konsekwencji czego nie wiadomo, co z nim zrobić, jak w praktyce szkolnej rozwiązać zagadnienie przygotowania uczniów do najważniejszego kształcenia się.

Problem nie jest ani łatwy, ani prosty. Dziwi tylko, że od lat nie próbujemy go skutecznie rozwiązać, że uznając jego wagę — nie czynimy nic, by zaczął odgrywać dominującą rolę w przygotowaniu młodzieży do życia.

W praktyce bowiem poradnictwo zawodowe w naszym systemie szkolnym sprowadza się do mniej lub bardziej udolnej akcji informacyjnej o możliwościach nauki w szkołach średnich i wyższych. Trudno natomiast cieszyć się z zasięgu oddziaływania poradni zawodowych, które rocznie udzielają zaledwie około 50 tys. bardziej wnikliwych indywidualnych zawodowych porad, co obejmuje nikły procent uczniów ostatnich klas szkół podstawowych i średnich. Nie odczuwa się żywszej działalności szkół i nauczycieli w zakresie systematycznego, długofalowego oddziaływania na młodzież, zaznajamiania jej z istniejącymi kierunkami kształcenia zawodowego, zachęcania do podjęcia nauki w tych zawodach, które zgodne są najbardziej z jej predyspozycjami psychofizycznymi, zamiłowaniami, uzdolnieniami.

Zbyt często więc o wyborze szkoły zawodowej decyduje przypadek, bliskość szkoły od miejsca zamieszkania, wola rodziców lub rada kolegów. Potwierdziły to socjologiczne badania Marii Trawińskiej, która prześledziła motywacje decyzji o wyborze zawodu i stwierdziła, że 54,4 proc. przebadanych osób poszło na studia kierując się zainteresowaniami do obranego kierunku, 20,8 proc. kierowało się namowami i radami otoczenia, 13,9 proc. łatwości uczenia się głównego przedmiotu sekcijnego, 5,2 proc. chęcią nieprzemęczania się na studiach itp.

W rezultacie narzekamy na wysoki odsiew w pierwszym roku nauki w szkołach średnich i wyższych, na stosunkowo niską sprawność tych szkół, na ogromne wydatki z tym związane. Nie do uchwycenia są natomiast koleje losu człowieka, który wybrał niewłaściwy zawód, który z powodu błędnej decyzji podjętej w młodości ma poczucie krzywdy wyrządzonej przez los, a swoją pracę traktuje jako zło konieczne.

Chcąc więc cokolwiek zmienić w istniejącej sytuacji należałoby wskazać na te kierunki oddziaływania poradnictwa zawodowego, które są albo nie uwzględniane w pracy szkół i placówek, albo też w których działalność prowadzona jest nieporadnie i niemrawo.

Nie ulega chyba wątpliwości, że na plan pierwszy wybija się tu zagadnienie długofalowej pracy pedagogicznej nauczyciela, prowadzonej od najmłodszych klas szkół podstawowych i średnich, nad kształtowaniem nie tylko dobrej orientacji ucznia w istniejących zawodach i specjalnościach, ale na badaniu, systematycznej obserwacji jego uzdolnień i zamiłowań do wykonywania różnych czynności, możliwości psychicznych i umysłowych i, co chyba jest najtrudniejsze, pracy z uczniem nad kształtowaniem tych zamiłowań.

Ta długofalowa działalność

w praktyce szkolnej nie jest uwzględniana. Nie wykorzystuje się możliwości tkwiących w nowych, zreformowanych programach nauczania, zwłaszcza tak specjalnie przydatnych do tego przedmiotów nauczania, jak: wychowanie plastyczne, muzyczne, zajęcia praktyczno-techniczne i techniczne oraz wszystkich innych, które w mniejszym lub większym stopniu umożliwiają wykorzystanie ich treści do prowadzenia systematycznej preorientacji zawodowej.

Nie wykorzystuje się również w dostatecznym stopniu zajęć pozalekcyjnych, kontaktów z przedstawicielami określonych zawodów, z zakładami pracy, możliwości obserwacji pracy ludzi dorosłych, wizyt w szkołach średnich i wyższych.

W programie pracy dydaktyczno-wychowawczej poszczególnych szkół rzadko można spotkać punkt mówiący o systematycznej, planowej działalności w tym zakresie. Rola szkoły i nauczyciela sprowadza się przeważnie do podania uczniom ostatniej klasy adresów określonych szkół średnich i wyższych, w najlepszym zaś przypadku — podania adresów poradni wychowawczo-zawodowych.

Ta sytuacja sprawia np. to, że większość uczniów kończących szkoły, nawet pod wpływem stosunkowo niewielkiej agitacji, może w każdej chwili zdecydować się na rozpoczęcie nauki bądź studiów w szkołach wychowania fizycznego, jak i w szkołach rolniczych, na polonistycie, jak i na weterynarii czy medycynie.

Tymczasem kierunek programowego działania powinien zakładać, że szkoła, w ciągu całego procesu nauczania, będzie dążyć do kształtowania zamiłowań i rozwijania uzdolnień ucznia, by absolwent stojący przed ważną decyzją życiową o wyborze przyszłego zawodu z całą świadomością wybierał odpowiadający mu kierunek studiów dla swego własnego i gospodarki narodowej dobra.

Kształtowanie określonych zamiłowań i uzdolnień — to niewątpliwie najtrudniejsze zadanie. Wymaga opracowania specjalnych metod nauczania i oddziaływania pedagogicznego na dzieci i młodzież. Zadaniem

pedagoga byłoby podchwycenie niekiedy nawet cienia zainteresowań dziecka i przekształcenia ich w trwałe zamiłowania. I taka działalność jest możliwa — pod warunkiem jednak, iż będzie rozpoczęta dostatecznie wcześnie.

Cóż więc stoi na przeszkodzie, by ją prowadzić? Mamy przecież zreformowane programy, coraz lepsze wyposażenie szkół, podnosi się poziom wykształcenia kadry nauczycielskiej. Przyczyna jest prosta. Nauczyciel nie został do prowadzenia takiej działalności przygotowany ani podczas zdobywania kwalifikacji zawodowych w zakładach kształcenia nauczycieli, ani na kursach śródrocznych czy wakacyjnych. Rozwiązania problemu nie ułatwiają również reformowane programy nauczania, które pod tym względem są wysoce niedoskonałe, nie zawierają dostatecznego materiału interpretacyjnego dla nauczycieli. Brak jest również specjalnych wydawnictw ułatwiających nauczycielowi prowadzenie takiej działalności. Problem prowadzenia długofalowej preorientacji zawodowej nie został też specjalnie podkreślony w żadnej instrukcji organizacyjno-programowej. A skoro niewiele się robi, by istniejący stan zmienić — trudno właściwie dziwić się, że jest tak, jak jest.

Można tylko postulować, by właściwie prowadzona preorientacja zawodowa znalazła wreszcie miejsce w planach pracy zreformowanych szkół.

Do postulatów należy także zaliczyć projekt, by z każdą szkołą współpracował psycholog, który interesowałby się uczniami od najmłodszych klas, notował ich postępy w nauce, badał zainteresowania. W trakcie zajęć praktycznych — obserwował czynności uczniów, był w stałym kontakcie z nauczycielem przedmiotu i współpracował z nim w doborze właściwego materiału lekcyjnego, w pełni odpowiadającego zamierzonemu kierunkowi oddziaływania pedagogicznego. Po takiej paroletniej obserwacji ucznia można byłoby poznać jego psychikę, charakter, możliwości fizyczne, zamiłowania i zdolności. Szkoła wraz z psychologiem i poradnią wychowawczo-zawodową mogłaby wtedy bez najmniejszej obawy wystawić swojemu absolwentowi świadectwo uzdolnień, które obok świadectwa szkolnego ułatwiłoby znacznie pracę komisji rekrutacyjnej w szkole zawodowej lub wyższej uczelni a zainteresowanemu pomogło we właściwym wyborze zawodu.

Postulować trzeba również konieczność zainteresowania lekarzy poradnictwem zawodowym, jako odrębną specjalnością w ramach higieny szkolnej.

O potrzebie selekcji lekarskiej przed przyjęciem do szkoły zawodowej lub wyższej uczelni świadczy fakt, że duża liczba młodzieży rezygnuje z nauki w tych szkołach z powodu nieodpowiedniego stanu zdrowia. Według naukowca francuskiego Rouseleta, badającego stan zdro-

wia kandydatów do szkół zawodowych, około 40 proc. młodocianych może podjąć każdą pracę zawodową, a 35 proc. tylko w określonych zawodach. Jak dotychczas — nasze lecznictwo mało interesuje się tym problemem. Lekarze szkolni nie zbyt orientują się w wymaganiach zdrowotnych poszczególnych zawodów. Wskutek tego w w szkołach łączności i chemicznych uczą się często daltoniści, a w szkołach morskich reumatycy.

To tylko kilka problemów związanych z długofalową akcją preorientacji zawodowej. Jest ona dotychczas niedostateczna, podobnie jak niewystarczająca jest doraźna praca prowadzona przez

poradnie wychowawczo-zawodowe.

Jeszcze nie tak dawno działały odrębne poradnie wychowawcze i psychologiczno-zawodowe. Obecnie zostały one połączone w poradnie wychowawczo-zawodowe. Zwiększyła się w ten sposób liczba punktów poradnictwa, zwiększył się znacznie zakres ich zadań i czynności, rozszerzył krąg oddziaływania. Może to i dobrze. Tylko że, jak dotychczas, efekty pracy tych poradni są mizerne.

W ponad 170 poradniach pracuje 335 psychologów, 105 pedagogów, 41 lekarzy i 61 instruktorów społecznych. Mają oni w myśl statutu poradni: pomagać w zapobieganiu trudnościom wychowawczym oraz w ich rozwiązywaniu, pomagać w wyborze przez młodzież kierunku kształcenia i zawodu, współdziałać ze szkołami oraz z zainteresowanymi instytucjami i organizacjami w szerzeniu wiedzy pedagogicznej i psychologicznej wśród społeczeństwa, doskonalić metody badań specjalistycznych, prowadzić badania, gromadzić i opracować materiały niezbędne dla realizacji zadań poradni itp. To tylko niewielki wykaz obowiązków pracowników poradni.

Już liczba poradni i zatrudnionego w nich personelu świadczy o tym, że zadania te obciążane są na wyrost.

Oto np. w r. szkolnym 1964/65 udzielono 80 000 porad, w tym 30 000 — wychowawczych, 50 000 zawodowych; w tymże roku ogłoszono 2 727 odczytów dla młodzieży i rodziców i 1 552 konsultacje zbiorowe, instruktażowe dla nauczycieli. To bardzo dużo jeśli się weźmie pod uwagę liczbę pracowników poradni, natomiast niewspółmiernie mało w stosunku do potrzeb. W tej sytuacji nie ma oczywiście mowy o realizacji pozostałych punktów statutu. Mała liczba indywidualnych porad, niewystarczający zasięg oddziaływania wychowawczego na młodzież i rodziców, a co najważniejsze — skromna działalność w zakresie zapoznawania nauczycieli z istotą poradnictwa zawodowego, co na pewno nie przyczynia się do spopularyzowania tej pracy w szko-

łach — nie daje prawie żadnej satysfakcji.

Planuje się, że w r. 1970 istnieć będzie w Polsce 400 takich poradni. Istniejące tzw. „przyczyny obiektywne” już teraz stawiają pod znakiem zapytania realizację tego planu. Do nich zaliczyć należy trudności w uzyskiwaniu pomieszczeń dla tych poradni, trudności kadrowe spowodowane m. in. brakiem mieszkań dla psychologów chcących podjąć pracę w poradniach powiatowych, a także — brak zainteresowania kuratorów i inspektoratów oświaty pracą poradni. Nie przewidziano w nich bowiem stanowisk pracy dla koordynacji działalności w zakresie poradnictwa zawodowego, co w efekcie sprawia, że terenowe władze nie orientują się niekiedy — jakie poradnie działają na ich terenie.

Hamując na rozwój poradnictwa zawodowego wpływają również i inne przyczyny. Ot, np. — brak jest placówki naukowej, która prowadziłaby pracę w zakresie kształtowania życzeń zawodowych młodzieży, prognoz i diagnostycznych porad oraz weryfikowałaby, adaptowała i opracowywała testy do badań dzieci i młodzieży, projektowała materiały pomocnicze do użytku poradni itp. A bez tego trudno wyobrazić sobie prowadzenie perspektywicznej polityki w tym względzie.

Kłopoty kadrowe pogłębia fakt, że absolwenci wydziałów psychologii nie są w pełni przygotowani do pracy w poradnictwie zawodowym. W programach studiów psychologicznych i pedagogicznych zagadnienie to nie doczekało się szerszego odzwierciedlenia.

Trudności te można zresztą mnożyć. Faktem jest, że poradnictwo zawodowe, żeby mogło odegrać należną mu rolę w pracy zreformowanej szkoły, powinno doczekać się poważnego traktowania.

Doraźne rozwiązywanie drobniejszych spraw związanych z prawidłowym funkcjonowaniem poszczególnych poradni — na pewno nie zastąpi systematycznej i długofalowej pracy nad uczniem, nie uczyni z akcji preorientacji zawodowej stałego elementu pracy szkolnej, elementu chyba bardzo istotnego zarówno dla uczniów jak i całego systemu szkolnictwa.

Brak jakiegokolwiek świadomej działalności szkół i nauczycieli w tym zakresie w połączeniu z brakiem materiałów i wskazówek ułatwiających prowadzenie tej pracy nieprzygotowanemu do niej nauczycielowi, brak zainteresowania nadzoru pedagogicznego tak ważnym odcinkiem działalności zreformowanej szkoły świadczy może nie tyle o niedocenianiu problemu, ile o bezradności w tej sprawie.

A wiąże się ona przecież ściśle z wypracowaniem metod doboru kandydatów do różnego typu szkół średnich i wyższych. Praktyka troszczenia się o losy absolwentów dopiero wtedy, gdy opuszczają już oni mury szkolne — nie zdała i nigdy nie zda egzaminu życiowego.

Potencjalni kandydaci na przestępców

Młodzież trudna i zawracanie jej z drogi demoralizacji stanowi niewątpliwie poważny problem społeczny chwili obecnej nie tylko zresztą w naszym kraju. Dlatego też dobrze się stało, że sławom tym coraz więcej uwagi poświęca redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, umożliwiając wypowiedzenie się ludziom bezpośrednio stykającym się z tym zagadnieniem — nauczycielom.

Niewątpliwie takie artykuły, jak „Młodzież na wirażu”, „Co robić z trudnymi”, „Szkolnictwo specjalne na cenzurowanym” oraz szereg wypowiedzi kolegów nauczycieli wytworzyły atmosferę, pobudzającą do ożywionej dyskusji, w czasie której nie tylko mówi się o przyczynach istniejącego stanu rzeczy, lecz także wysuwa się szereg propozycji i postulatów. Wprowadzenie ich w życie przyniosłoby na pewno poprawę istniejącego stanu rzeczy.

Działalność profilaktyczna wśród młodzieży społecznie niedostosowanej jest tym trudniejsza, że nieraz głównie, albo wyłącznie, zawiniło środowisko, rodzice czy szkoła. Zupełna obojętność środowiska, a bywa że i nawet pewna forma zachęty wobec niewłaściwego zachowania się

wybryków chuligańskich młodzieży doprowadza do coraz większego rozpasywania i bezkarności.

Rodzice często nie mogą lub nie chcą zaprzętać sobie głowy sprawą wychowania, zrzucając ten problem na barki szkoły. Szkoła natomiast, borykając się z wieloma różnymi kłopotami nie jest w stanie poświęcić młodzieży trudnej tyle czasu, ile wymagałoby powstrzymanie pogłębiającego się procesu demoralizacji.

Dziecko trudne najczęściej bywa przetrzucane jak piłeczka pingpongowa z jednej klasy do drugiej, następnie do innej szkoły. Trudności asymilacji w nowym środowisku pogłębiają w znacznym stopniu stan niedostosowania się, nieraz popychają do młodocianych gangów przestępczych, skąd jedyna droga prowadzi do zakładu poprawczego.

Młodzież trudna prawie z reguły słabo się uczy i powtarza niejednokrotnie naukę w poszczególnych kla-

sach. Z analizy arkuszy ocen młodocianych, przyjmowanych do Szkoły Podstawowej przy Zakładzie Poprawczym w T. wynika, że na 35 uczniów, biorąc pod uwagę tylko początkowe klasy, a więc: I, II, III liczba repetentów wynosi aż 23, a niektórzy repetenci uczęszczali do

jednej klasy aż czterokrotnie. Nie lepiej ten problem przedstawia się w klasach od czwartej wwyż, bowiem na 147 przebadanych uczniów, przybyłych do tutejszego zakładu, powtarzało klasy 116 wychowanków, w tym klasy IV — 41, kl. V — 52, kl. VI — 24.

W uzasadnieniu niepromowania spotyka się najczęściej następujące stwierdzenia: uczeń trudny, niechętny do nauki, opóźniony w rozwoju umysłowym. Przede wszystkim jednak: „nie uczęszczał do szkoły — wagarował”. Biorąc pod uwagę powyższe dane liczbowe, można bez żadnej przesady stwierdzić, że spośród młodzieży stwarzającej trudności wychowawcze, notoryczni repetenci są potencjalnymi kandydatami do zakładów poprawczych.

Jak wykazują wyniki badań psychologicznych, niewątpliwie znaczny procent tej młodzieży powinien być kierowany do szkół specjalnych dla

opóźnionych w rozwoju umysłowym i do szkół dla niedostosowanych społecznie, co w porę zastosowane w niejednym przypadku uchroniłoby przed zejściem na drogę przestępczą.

Wydaje się, że postulaty wysuwane w dyskusji na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w sprawie tworzenia tego typu szkół czy ewentualnie klas przy szkołach, które dysponują odpowiednią kadrami pedagogicznymi i warunkami lokalowymi, są bardzo słuszne i nie powinny budzić żadnych zastrzeżeń. Kadra pedagogiczna takich szkół, względnie klas, w swej działalności musiałaby nawiązać ścisłą współpracę z psychologami, organami MO, a przede wszystkim z rodzicami, od których niejednokrotnie w pierwszej kolejności należałoby rozpocząć proces wychowawczy. Z uwagi na to, że problem drugoroczności jest niezmiernie ważnym ogniwem w pracy nad młodzieżą trudną, każdy jego przypadek powinien być dla rad pedagogicznych sygnałem ostrzegawczym, by w porę rozpocząć ratowanie dziecka przed demoralizacją.

STEFAN ZELEK
woj. krakowskie



PATRIOTYCZNE TRADYCJE

Radiowy Magazyn Wojskowy z dnia 3.II.1967 r. w swych komunikatach podał, że w Nieświniu, pow. Końskie, woj. kieleckie, nowo wybudowanej Szkole Podstawowej nadano imię Gabrieli Wojciechowskiej, która zginęła od kuli hitlerowskiej przy forsowaniu Wisły w okresie walk o wyzwolenie Polski.

Komunikat o otwarciu nowej szkoły w Nieświniu, podany przez Radiowy Magazyn Wojskowy ma specyficzną wymowę dla ludności powiatu koneckiego, który hitlerowcy nazwali „Banditenkreis”. Nasunął na pewno szereg skośnień i we wspomnieniach ludzkich odzwierciedliły cały niepisany rozdział historii pow. koneckiego z dziejów ostatniej wojny światowej.

Spróbuję mały przyczynek do tej historii zamieścić na łamach „Głosu Nauczycielskiego” właśnie dlatego, że w dużej mierze dotyczy szkoły, młodzieży i nauczycieli, którzy ten watek podjąć i utrwalili powinni.

Nowo otwartę Szkole Podstawowej w Nieświniu, pow. Końskie, nadano imię Gabrieli Wojciechowskiej. Wprawdzie jest to „imie nieznanego żołnierza” dla wielu ludzi tej wsi i powiatu, lecz na pewno stanowi symbol odwagi, odwagi patriotycznej i ofiarności w służbie dla Ojczyzny.

Takie tradycje reprezentowali nauczyciele tej Szkoły Podstawowej, ich uczniowie i środowisko.

Jesienią 1939 r. zaczęto na terenie m. Końskich i powiatu tworzyć tajne organizacje do walki z najeźdźcą. Organizatorem ruchu oporu ZWZ i pierwszym komendantem Obwodu AK Końskie był kpt. rezerwy Jan Stojński, psd. „Brzoza”, psd. „Górski”, nauczyciel Szk. Podst. w Końskich. W okresie największej czujności wroga i szalejącego terroru siecią zakonspirowanych placówek pokrył cały powiat.

Wież Nieświn była taką placówką na gminę Gowarczów. Jej organizatorem i komendantem był kier. szkoły podst. w Nieświniu, porucznik rezerwy Władysław Sagalara, psd. „Topór”, a jego zastępcą nauczyciel szk. podst. w Gowarczowie, a potem w Nieświniu, por. rezerwy Stanisław Szk, psd. „Perz”.

Do najbliższych współpracowników komendy placówki Nieświn należeli: ob. Wincenty Piwowarczyk, psd. „Sztabik” ob. Jadwiga Trędota-Ferens, psd. „Teresa”, naucz. szk. podst. w Nieświniu, ob. Jan Turalski, droźnik.

Placówka ta zasięgiem objęła całą gminę Gowarczów, grupując z poszczególnych wsi około 150 ludzi, wśród których nie brakło pracujących tam nauczycieli jak: Adolf Jabłoński z Brzeźnicy, Józef Grzeszczak z Kolonii Szczerbackiej, Danuta Sternal z Baczyni i Mikołaj Bugajski z Gowarczowa.

Komenda placówki zajmowała się gromadzeniem broni, którą melinowano w lesie oraz na cmentarzu w Gowarczowie, gdzie zakopano karabiny, dużo amunicji i granatów.

Przeprowadzono szkolenie wojskowe i kolportowano prasę konspiracyjną. A lasy ziemie kieleckiej już sumiały legendą walk oddziału mjr. Dobrzańskiego, psd. „Hubal”, któremu Komenda Obwodu w Końskich za pośrednictwem nauczycieli w Nieświnie przekazywała ostrzeżenia o zamianach hitlerowców w stosunku do bohaterów w reku, w mundurze wojska polskiego manifestował, że Polska żyje i walczy.

Terror wroga szalał. W listopadzie 1939 r. hitlerowcy uwięzili 12 zakładników, wśród nich: burmistrza m. Końskie, kpt. rez. Markowskiego, inspektora szkolnego, Józefa Sadowskiego, pro-

boszcza ks. Sykulskiego, rabina Weingartena, nadsędniczego Rakaka, kilku ziemian i sołtysów.

Hubalczycy walczyli. Płonęły wieś, Skłoby, Hucisko, Galki. Rozstrzeliwano ludzi.

W kwietniu 1940 r. zginął mjr Hubal, a oddział poszedł w rozsypek i te datę należy uznać za koniec walk kampanii wrześniowej.

W kwietniu 1941 r. na polecenie szulrata Mitmana gestapo aresztowało i wyrzuciło do obozu w Oświęcimiu nauczycieli pow. koneckiego, oficerów rezerwy wezwanych zdradziecko na konferencję do Końskich. Kier. szkoły w Nieświniu, Władysław Sagalara był także na liście wezwanych, lecz na konferencję do Schulamtu nie poszedł.

Od tej chwili ukrywając się rozpoczął pracę w konspiracji, jako inspektor ZWZ i AK w trzech powiatach: Końskie, Opatów i Tomaszów Mazowiecki, przebywając w Bielnie, Budkach i Krasnej, pracując także w tajnym nauczaniu.

W lutym 1943 r. w nocy został aresztowany w leśniczówce koło Krasnej wraz z nadleśniczym Niewiadomskim psd. „Haladyn” i wywieziony do obozu w Oświęcimiu, gdzie zginął.

Zona jego Anna Sagalara, nauczycielka w Nieświniu pozostała z dwójkiem sierot. Powiązana była także z pracą w konspiracji.

Placówkę AK — Nieświn prowadził dalej jako jej komendant por. St. Zuk psd. „Perz”, do chwili ujęcia go 14.VII. 1943 r. przez żandarmów, gdy przewoził tajną prasę z Nieświnia do Gowarczowa. Zamknięty w przesłuchaniach w gestapo straszył bity i torturowany. Nie wydał niczego. Strażnik więzienny. Łódź ułatwił mu kontakt z inspektorem podobowodu kpt. Sapetą. Zorganizowane na dzień 28.VII. 1943 r. odbicie więźnia przez partyzantów nie powiodło się. Por. Zuk prosił w grypsie o truzimie.

Grupa dywersyjna pod dowództwem naucz. Zamory, psd. „Owczarek” ponownie zorganizowała wyzwolenie więźnia. Za przysięgioną przodownik strażnicy więziennej ob. Rytelewski nie zamknął celi, z której więzień wyszedł i po desce dostawionej do wysokiego muru więzienia przez druty i nabitę szklą zeskończył do sąsiedniego ogrodu, a stąd droga do woiności wiodła już przez meliny pow. Koneckiego do dalszej pracy konspiracyjnej w pow. Pińczów i Jędrzejów aż do wyzwolenia.

Nauczyciele Szk. Podst. w Nieświnu ginęli, lub „spaleni” znikał, a na placówkę od 1939 r. trwała ciągła kobieta-żołnierz nauczycielka i później kierowniczka tej Szk. Podst. Jadwiga Trędota-Ferens psd. „Teresa”. Pełniła funkcję łączniczki, przewożąc broń, melniki i tajną prasę. Z jej mieszkanka nauczyciel Władysław Ośko będący w oddziale mjr. Hubala z grupa młodzieży z Końskich zabierał dla niego melniki i prasę.

Nauczycielka J. Trędota mobilizowała do współpracy ludzi ze wsi Nieświn na odcinku łączności, służby sanitarnej i gospodarczej.

Dobre zorganizowała, wysłała i prowadziła punkt sanitarny w Nieświniu ratując partyzantów AK i AL, a także skoczka radzieckiego „Paliwo” z II Brygady Ziemi Kieleckiej. W służbie sanitarnej zabezpieczyła meliny dla ciężko rannych w szpitalu zakazymy Końskich. Dr. Józefa Górkowa psd. „Gabriele” odważnie i nieustraszenie działała pomocy lekarskiej używana o każdej porze na zagrożone posterunki.

Po upadku powstania warszawskiego, „Teresa” zorganizowała na terenie gminy pomoc dla ludzi wysiedlonych.

Przez cały okres okupacji nauczyciele w Nieświnu byli żołnierzami w walce o wyzwolenie. Prowadzili także tajne zorganizowane nauczanie w powiązaniu z Powiatową Komisją Oświaty i Kultury TON w Końskich, której przewodniczącym był Józef Sadowski psd. „Górnik” — inspektor szkolny.

Krótki był komunikat Wojskowego Magazynu Radiowego o przekazaniu Szk. Podst. w Nieświnu, a taka bogata historia z życia nauczycieli i szkoły, która w okresie międzywojennym nie miała własnego budynku. Nauka w Nieświnu i sąsiedniej wsi Ruskim Bród odbywała się w wynajętych izbach. Trudno się było doszukać tych wiejskich szkół Nieświnia i Ruskiego Brodu, rozrzuconych w różnych domostwach, wśród których widniał z daleka potężny maszyn kościoła i pałacu plebanii w Ruskim Brodzie.

Widzę ten obraz we wspomnieniach, gdy jako referent Wojskowej Służby Kobiet przy Komendzie Obwodowej AK w Końskich wezwana zostałam rozkazem w sierpniu 1944 r. do dowództwa 3 ppL AK kapłana Jerzego Niemcewicza psd. „Kłos” w czasie koncentracji oddziałów partyzanckich, zgromadzonych o bok wsi Nieświn i Ruskim Bród, pow. Końskie.

Łączniczka 3 ppL AK Zofia Ciszek psd. „Wrzos” miała polecenie doprowadzenia mnie i kol. Zamora psd. „Owczarek” do miejsca zgromadzenia partyzantów. Jechaliśmy rowerami. Tuż pod Nieświnem zatrzymał nas patrol niemiecki. Tylko łatwość starszego szwabę nas uratowała, którego łapaną Niemczyną przekonałam, że jedziemy do wsi po zakup żywności. Łączniczka rzeczywiście miała w torbie przy rowerze woreczek z mąką, zawierający pocztę konspiracyjną więzioną do lasu.

Dotąd widzę blednącą twarz dziewczyny, gdy Niemiec badał zawartość torby. Potem chcieli nam odebrać rowery, które parę tygodni zdobyli w wypadku na pocztę przemalowali ramy i dali do użytku służbie łączności. I tu jakoś się wykreślił. Niemcy byli mniej agresywni. Był rok 1944 i lasy koneckie pełne partyzantów.

Pamiętam jak to towarzyszyło por. Antoniego Piwowarczaka psd. „Wasowicz”, komendanta Oddz. BCh połączonych z AK i sanitariuszki Bogumili Kacerkiej psd. „Marcja” obserwowaliśmy przemarsz oddziałów partyzanckich z okolic Nieświnia i Ruskiego Brodu szosą w głąb lasów borkowickich.

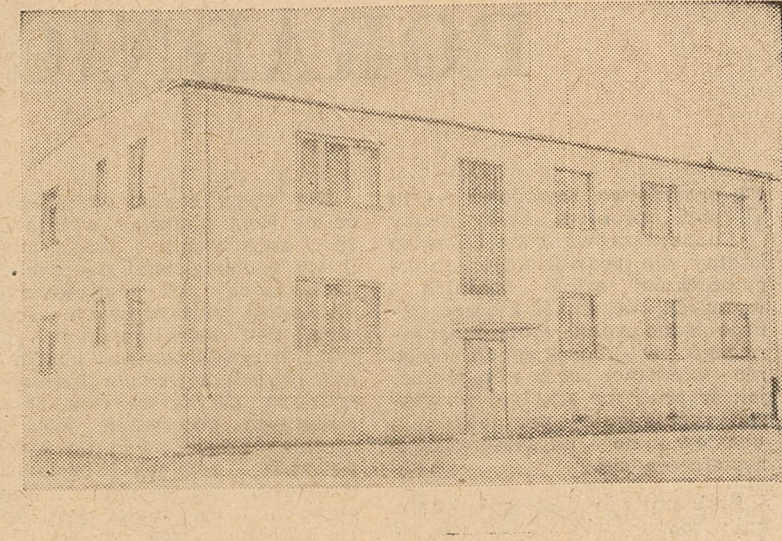
Pamiętam nadchodzącą noc sierpniową spędzoną w Ruskim Brodzie, gdzieś nikt nie spał w oczekiwaniu obławy niemieckiej w związku ze stacjonowaniem oddziałów partyzanckich. Pamiętam wschód słońca nad zamarymi w oczekiwaniu na dalsze losy wsiami Nieświn i Ruskim Brodem.

Wydaje mi się — a nie jest to tylko moje odczucie — że obserwowaliśmy wyrażone w słowach „obumierania” funkcji nadzoru pedagogicznego, sprawowanego przez administrację szkolną. Uważam przy tym, że jest to zjawisko jak najbardziej pozytywne, naturalne w naszym socjalistycznym układzie stosunków społecznych.

Z jednej strony warunki pracy i zakres obowiązków władz szkolnych powodują, że tzw. nadzór pedagogiczny przez te władze sprawowany stał się, delikatnie mówiąc, iluzoryczny. Z drugiej — podnoszący się z roku na rok poziom wykształcenia nauczyciela i pedagogicznego, jego świadomość społeczna, poczucie odpowiedzialności, muszą (a przynajmniej — powinny) spowodować przejmowanie przez niego samego funkcji tegoż „nadzorowania”.

Zaproszona na piękną uroczystość przekazania nowej szkoły reprezentowali nauczycieli i ludzi tego środowiska, którzy tu zapisali piękną kartę historii pracy i walki z okresu okupacji hitlerowskiej w latach 1939—1945, której tradycje reprezentować będą nowi nauczyciele i ich uczniowie we własnej nowo otwartej Szkole Podstawowej im. Gabrieli Wojciechowskiej w Nieświniu, pow. Końskie.

HENRYKA SADOWSKA
Kraków



Trzy takie domki zostaną wybudowane jeszcze w bieżącym roku

Uczniowie Technikum przy produkcji pustaków

Mieszkania nauczycielskie należą do spraw, o których mówią się ze szczególną troską. Bo sytuacja nie należy do najlepszych, zwłaszcza na wsi, gdzie stosunkowo najtrudniej o szcześliwe rozwiązania. Ale i w miastach nie wszyscy nauczyciele dysponują odpowiednimi do potrzeb mieszkaniami. Są to sprawy powszechnie znane i zbędna byłaby chyba analiza przyczyn i skutków tej niepojemnej sytuacji. Wiadomo również, że podejmuje się wysiłki w celu zadołowania potrzeb, że zarówno władze oświatowe, jak i związkowe są tym problemem żywo zainteresowane. Że robią wszystko, co w ich mocy, aby zapewnić nauczycielom odpowiednie warunki do pracy i odpoczynku. Ale potrzeby wciąż jeszcze przerastają możliwości ich zaspokojenia. W tej sytuacji każda inicjatywa jest cenna i godna poparcia. A że takich szcześliwych inicjatyw nie brakuje, świadczy przykład Mławy, konkretnie, Technikum Budowlanego, które wpadło na pomysł wart szczególnego uznania.

Zaczął się od szukania rozwiązań kłopotów z terenu własnego podwórka. Chodziło o zapewnienie mieszkań dla własnych nauczycieli. Dla czego? Przyszli budowniczowie, którzy i tak przecież przejść muszą przez praktyczną naukę zawodu, nie mogliby własnymi siłami wznieść domu mieszkalnego dla nauczycieli? Od projektu przystąpiono do czynu. Stała się domem wcale zgrabny, piętrowy, wyposażony w łazienki z bieżącą wodą i w centralne ogrzewanie, w którym od niespełna roku zamieszkuje 6 rodzin nauczycielskich, chwając sobie wygodne i ciepłe mieszkania.

Za jednym zamachem rozwiązano więc kłopoty mieszkalniowe szkoły i problem praktyk uczniowskich. W ten sposób zapoczątkowano też długofalową akcję budowy domków nauczycielskich dla potrzeb całego powiatu. Bo skoro można budować mieszkanie, zlewnie czy inne obiekty użyteczności społecznej, to można także domy mieszkalne, a jeśli domy, to dla nauczycieli. Blizsza konszula ciachu... Materiał budowlany jest — technikum jest na tym terenie jedynym z najpoważniejszych producentów materiałów budowlanych, a ostatnio pustaków x-x pozwalających budować metodą suchej zaprawy, co w znacznym stopniu obniża koszty budowy. Jak nam wyliczył dyrektor technikum, kol. Jan Gorzki, całym ssercem zaangażowany w tę pracę, koszt dwurodzinnego budynku o powierzchni 126 m kw, wyposażonego w centralne ogrzewanie, zamyka się sumą 300 000 zł. Taki sam domek bu-

szczebla, których „kontroli fachowej” podlega.

W praktyce powoduje to 6-gromny wzrost obowiązków: bo to kontrola, wizytacje, narady, konferencje, szkolenia organizowane przez ministerstwo lub kuratoria, udział w licznych posiedzeniach organizacyjnych przez prezydium właściwej rady narodowej i komisje oświaty, przygotowywanie dla nich materiałów (referatów, wyjaśnień, informacji itp.). Poza tym fakt podlegania radzie narodowej powoduje wcale niełatwe zaspokajanie się działalności władz oświatowych z innymi wydziałami powiatowymi, zwłaszcza takich, jak komisja planowania gospodarczego, wydział finansowy czy organizacyjno-prawny, nie wspominając o innych, z którymi również trzeba wiele spraw uzgadniać. Oczywiście i inne komisje (jak: zdrowia, kultury, wychowania fizycznego i sportu czy zatrudnienia itd.) także od czasu do czasu żądają wyjaśnień, informacji w zakresie interesujących je spraw.

Do tego dochodzą czynności związane z koniecznością współpracy z wieloma organizacjami: masowymi, młodzieżowymi, odpowiedzialnymi na interpelacje, zażalenia, prośby, ustosunkowywanie się do postulatów zgłaszanych w okresie kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmiku, składanie wyjaśnień w związku z uwagami pokaontrolnymi NIK czy wydziałów finansowych, przeprowadzanie dochodzeń... Wystarczy? Chyba, tak.

A przecież głównym obowiązkiem pracownika nadzoru pedagogicznego są wizytacje. Polegają one według rozlicznych (w niektórych kwestiach jeszcze przedwojennych) przepisów na:



PRZYKŁAD MŁAWY

dowany przez spółdzielnię mieszkaniową „Zgoda” metodą tradycyjną kosztuje około 150 000 zł drożej.

Sila robocza także jest. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli-majstrów i inżynierów są w stanie nie tylko wznieść mury, lecz także przeprowadzić wszelkie prace instalacyjne i wykończeniowe z wyjątkiem malarskich, bo takiej specjalności brak w mławskim technikum. Z fundamentami również kłopotów nie ma. Koszty budowy pokrywa się z nadwyżek pozahimotowych SPBSiL.

Oczywiście technikum nie działa w odosobnieniu, lecz przy czynnym poparciu Rady Narodowej, która załatwia dokumentację i przydziela place pod budowę oraz przy współpracy kuratorium, inspektoratu i Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Inwestorem jest Wydział Oświaty, wykonawcą — szkoła.

Pierwszy „bliźniak” z pustaków x-x budowany metodą suchej zaprawy (według projektu Piotra Janczukowicza, prof. Politechniki Gdańskiej) zostanie oddany do użytku w jesieni. Teraz mogliby obejrzeć tylko fundamenty założone pod budowę, która ruszy całą parą dopiero na wiosnę. Jeszcze w tym roku kalendarzowym zamieszka-

ją w nim dwie rodziny nauczycielskie. Każda z nich otrzyma po 3 pokoje z kuchnią, łazienką, piwnicą oraz ogródkiem.

W tym samym roku, zgodnie z planem, uczniowie technikum zbudują w Mławie jeszcze trzy identyczne bliźniacze domki dla nauczycieli oraz dokonają rozbudowy budynku szkolnego w Kluszewie (2 izby mieszkalne plus dwupokojowe mieszkanie dla nauczyciela).

Ktoś mógłby zadać, nie pozabawione szlachetności, pytanie: dlaczego technikum koncentruje swe prace głównie na terenie miasta, że na wsi istnieje o wiele większy głód mieszkaniowy. Sytuacja nauczycielska wiejskiego jest pod tym względem niewspółmiernie trudniejsza, zwłaszcza że i perspektywy na najbliższą przyszłość nie rokują większej poprawy. Dlaczego więc z tej cennej inicjatywy korzystać mają w większej mierze nauczyciele miasta?

Plany na najbliższe lata, bo ma być to akcja długofalowa, obejmują przede wszystkim wieś, przy czym dodać należy, że uwzględniono w nich miejscowości mające stosunkowo największą trudność mieszkaniową. Tylko pierwszy, niejako eksperymentalny rok ogranicza prace do terenu miasta, zresztą

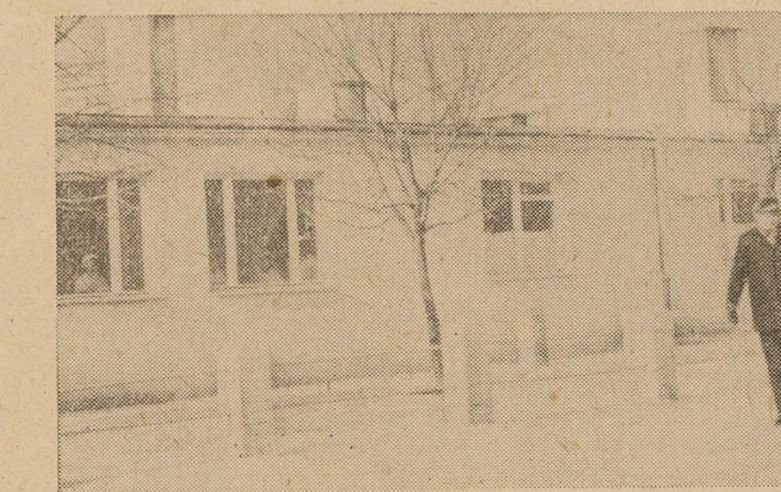
czaniu dróg i kierunków dalszego doskonalenia jej działalności. Chyba wystarczy... Ale, dramat musi się zacząć przy realizacji powyższego.

Ktoś pracujący i biegły w piśmie wyliczył, że wizytujący, chcąc być w porządku z przepisami powinien zbadać i ustosunkować się do 45 zagadnień (!).

Nie jestem jasnowidzem, ale głowę daję, że takiego wizytatora, który by owych 45 zagadnień w toku wizytacji uwzględnił, nie ma. W praktyce — ponieważ ów wizytujący jest byłym nauczycielem — po lebkach traktuje ową stronę administracyjno-finansową placówki (nie bardzo się zresztą na tym wyznaje), kierując głównie swoją uwagę na działalność pedagogiczną. I wizytuje lekcje. Mając przed sobą „szlachetne wzorce przeszłości”, kiedy się samemu jeszcze w zakładach kształcenia nauczycieli „omawiało” lekcje, kiedy się było (jako nauczyciel) hospitowaniem lub być może również kiedy się (jako kierownik szkoły) hospitowało...

Tu już się czuje na pewnym gruncie: więc — aktywizacja, aktualizacja, pogłębienie, samodzielnego myślenia... Potem — zaleca, udziela uwag, gani lub chwali (zależnie od tego, czy lekcja według niego „udała się” lub nie). Jeżeli wizytuje przedmiot, na którym się nie zna, wypowiada się ostrożnie, „odnośnie kwestii zasadniczych”. O ile jest wizytatorem początkującym, jest mu trochę niewyrażnie, ale z czasem to minie.

Moim zdaniem, ten obyczaj, usłowny łamami praktyki, jest nikomu niepotrzebny. Znamy bowiem powszechnie fakty, że nauczyciel bardzo dobry podczas wizytacji wypada błado i na odwrót: nauczyciel mniej przeciętny „zabłyśnie”. O istotnej war-



Pawilon gospodarczy zbudowany z pustaków
Zdjęcia: Cz. Górski

z bardzo istotnych przyczyn. Szkole brak środków transportu, nie dysponuje nawet wywrotką do przewozu materiałów budowlanych. Kuratorium obiecuje pomoc, ale dopiero w przyszłym roku. Od tej pomocy uzależniona jest realizacja planu na dalsze lata, obejmującego głównie wieś.

Na rok 1968 zaplanowano budowę trzech „bliźniaków” mieszkalnych (2 w Strzegowie i 1 w Mławie) oraz rozbudowę szkół podstawowych w Stupsku i Ilowie.

W 1969 roku staną trzy domy mieszkalne (w Sreńsku, Radzanowie i Wietrzn) oraz pawilon szkolny w Łęgu. Rok 1970 przyniesie dalsze 4 bliźniacze domki (w Nosarzewie, Pięgotwie, Howie, Mławie). Zostaną też rozbudowane szkoły w Łomni i Lipowcu (2 izby lekcyjne plus mieszkanie dla nauczyciela).

Jak twierdzi inspektor, głód mieszkaniowy na wsi, dzięki tej inicjatywie, zostanie w Mławskim nieco złagodzony. Jest to zresztą plan minimum i nie wykłuzone, że w trakcie jego realizacji, można go będzie jeszcze nieco wzbogacić. Związka gdy uda się rozwiązać problem transportu i zakończyć rozbudowę zbyt szczupłych obecnie pomieszczeń warsztatowych technikum, uniemożliwiających więk-

(db)

kości nauczyciela najlepiej orientuje się kierownictwo szkoły i rada pedagogiczna.

Znane są powszechnie przypadki, że wizytatorzy mają swoje „koniki” (któż z nas ich nie ma?). „Konikiem” jednego będzie np. uznawanie wyjątkowości jakiejś metody, innego — zapisywanie tematu lekcji w dzienniku przed lekcją, jeszcze innego — dekoracja klasy itd. itd. Jeżeli nauczyciel czy kierownik szkoły w porę odkryje „konika”, to wizytatorowie nie podpadną — ma na dwa lata spokój, tzn. do następnej wizytacji.

Co inteligentniejsi i bardziej odpowiedzialni wizytatorzy szybko dostrzegają fakt, że wpływ ich „nadzoru” na poziom dydaktyczno-wychowawczy placówek im podległych jest prawie żaden. Wskutek zarządzeń zabraniających im podjęcia pracy w szkole choćby w minimalnym zakresie grozi im po prostu praktycznie utrata kwalifikacji zawodowych i dlatego też przy najbliższej okazji uciekają z pracy w nadzorze pedagogicznym.

Rotacja pracowników pedagogicznych w organach władz oświatowych jest przerażająca. Nie mam danych liczbowych, lecz sądzę, że średni staż kształtujący się około 2-3 lat. Jeżeli się mylę, niech mnie ktoś kompetentny poprawi.

Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, by zjawisku coraz większej aktywizacji młodzieży, wychowywania jej zgodnie z podstawowymi założeniami pedagogiki socjalistycznej, w atmosferze współodpowiedzialności za całokształt życia szkolnego, nie towarzyszył jeszcze szybszy proces „samostanowienia” nauczyciela w szkole. Już dziś przecież nie mówi się o doskonaleniu czy dokształcaniu, lecz o samokształceniu.

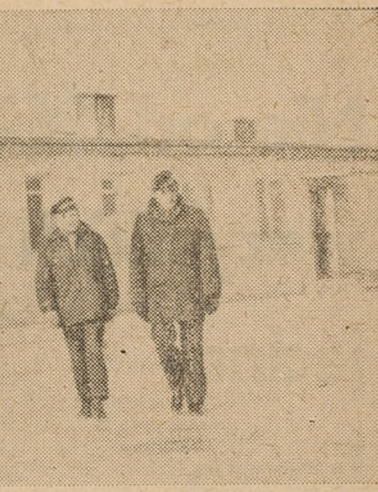
szę „rozkręcenie” produkcji pustaków.

Jest oczywiście, że jedna szkoła nie wybuduje mieszkań wszystkim „bezdomnym” nauczycielom. Ale gdyby tak wszystkie budowlanki poszły za przykładem mławskiej, gdyby każda z nich zbudowała tylko pięć domków. Policzymy... Jak ogromny krok naprzód można by w ten sposób zrobić. W województwie warszawskim szkoły budowane mamy w 6 powiatach. Gostynin i Mińsk już wyrażały zainteresowanie mławską inicjatywą. Można więc mieć nadzieję, że za przykładem Mławy pójdą wkrótce wszystkie „budowlanki” województwa.

Sprawą interesującą się nie tylko miejscowe władze. Swego poparcia udziela także Zarząd Okręgu ZNP i kuratorium oraz KW PZPR. Bo inicjatywa jest wyjątkowo udana i ze wszelkim miarą godna zainteresowania i pomocy.

Mława wyszła z nią pierwsza, jej więc należy się szczególne uznanie. Ale nie nie stoi na przeszkodzie, by podjąć ją cały kraj, wszystkie szkoły budowane i aby za teren działania obrały przede wszystkim wieś.

(db)



Pawilon gospodarczy zbudowany z pustaków
Zdjęcia: Cz. Górski

Część grup zawodowych takich jak kolejarze, górnicy, nauczyciele mają ustanowiony dzień swego święta. Ostatnio uchwała Rady Ministrów i CRZZ ustanowiło Dzień Pracownika Służby Zdrowia, który obchodzony będzie rok rocznie w dniu 7 kwietnia. W dniu tym również obchodzony jest tradycyjnie na całym świecie „Międzynarodowy Dzień Zdrowia”, który w tym roku przebiegać będzie pod hasłem popularyzacji ludzi pracujących w lecznictwie. W dniach świat grup zawodowych przedstawicieli władz partyjnych i państwowych, organizacje społeczne i młodzieżowe oraz szerokie rzesze społeczeństwa składają tym ludziom serdeczne i gorące podziękowania za ich trud i pracę, którą przyczyniają się do pomnażania dóbr gospodarczych i pełniejszego rozwoju oświaty i kultury w naszym kraju.

DZIEŃ PRACOWNIKA SŁUŻBY ZDROWIA

Do organizacji świata pracowników służby zdrowia włączają się liczne stowarzyszenia lekarskie, towarzystwa naukowe, a także organizacje społeczne i młodzieżowe. W dniu tym obchodzi się uroczystości w zakładach i placówkach służby zdrowia. Wielu wyróżniającym się lekarzom, pielęgniarkom, farmaceutom, położnym, jak też pracownikom pomocniczym wreczane zostaną odznaczenia i wyróżnienia. Odbyda się spotkania z przedstawicielami władz partyjnych i państwowych.

W szkolnictwie również zatrudnieni są pracownicy służby zdrowia. Są to lekarze, pielęgniarki i higienistki szkolne. Wielu naszych kolegów i koleżanek zatrudnionych jest w szkołach specjalnych i sanatoriach i na co dzień pozostaje w ścisłej współpracy z personelem służby zdrowia — otaczając wspólną i troskliwą opieką dzieci i młodzież pozostającą na leżeniu sanatorijskim.

Za trud i pracę, jaką oddają pracownicy służby zdrowia naszym dzieciom i młodzieży, sprawując nad nimi opiekę profilaktyczną i leczniczą, złożymy im wspólnie z dziećmi i młodzieżą w dniu ich święta nasze szczerze i serdeczne życzenia oraz podziękowanie za ich pracę w walce o zdrowie człowieka.

Pamięć naszą o ich święcie wpisuje do ich pracy radość z dobrze spełnionych obowiązków i na pewno przyczyni się do większej troski o dziecko i opiekowania go jeszcze lepszą opieką.

J.D.
ZEZ

Nie od wszystkich jedna- kowo



System ocen, stopnie niedostateczne, drugoroczność i odsiew, jakoś i poziom szkół — są to problemy wywołujące różnego rodzaju refleksje. Każdy zajmuje jakąś własną postawę zrodzoną z doświadczenia i przemyśleń, często całkowicie kontrowersyjną w stosunku do postaw najbliższych współpracowników.

A więc trzeba zacząć od własnej szkoły. Trzeba wspólnie spróbować ustalić, co robić, aby uniknąć pochopnego ferowania wyroków, jak oceniać, jak pracować z tymi najoperatyniej-szymi, kiedy stawiać dwójkę i jakie konsekwencje z niej wy- ciągnąć.

Zagadnienia oceny ucznia nie można rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu procesów dydaktyczno — wychowawczych, stosowanych w szkole. Jasne, że nie można stawiać ocen pozytywnych uczniowi, który się nie uczy, ale zadaniem szkoły powinno być wytworzenie takiego klimatu, który by do minimum ograniczył liczbę nie uczących się. A tacy uczniowie pojawiają się coraz częściej.

W mojej szkole tak się układa, że całe klasy uczą się słabo, inne osiągają pozytywne wyniki. Słabe klasy uczyli dobrzy pedagodzy i też o wyniki było trudno. Co więc robić?

Inna sprawa to za mała skala ocen. Trójka trójce nierówna, dobry uczeń trójkowy krzywi się, że często ten „slabeusz” ma na świadectwie taką samą ocenę, bo przecież trójkę z dwoma minusami lub z plusem nie stawia się na cenzurze.

Procent nie promowanych musi być utrzymany w średniej powiatowej. Dlaczego tak jest? Wiadomo wszystkim, że jeszcze zbyt często oficjalnym miernikiem wartości pracy szkoły są sprawozdania zawierające między innymi informacje o niskim procencie drugoroczności, wysokim procencie drugoroczności i temu podobnych danych. Chęć ustrzeżenia się przed niską oceną pracy może powodować, że szkoły sztucznie będą zawyżać oceny. I na tym tle rodzą się

różne opinie rodziców o naszej pracy. Często można usłyszeć, że uczeń w szkole podstawowej „jechał na trójkach”, a w zawodówce postarał się o czwórki. W tych przypadkach rodzice narzekają, że „w tej szkole podstawowej są za duże wymagania”. Są i przypadki odwrotne.

Słabsi uczniowie często mogą wykazywać w jednym kierunku żywsze zainteresowania. Podobna sytuacja może być z uczniami zdolnymi, ale leniwymi. Czy tego właśnie zainteresowania nie można by „odkryć” i wykorzystać, ożywić i uczynić punktem wyjścia do rozbudzenia ambicji do stopniowego poszerzenia zakresu interesującej dziedziny, do włączenia dziecka w rytm pracy szkoły? Trzeba stosować indywidualizację w nauczaniu, realizować zasadę samodzielnej pracy ucznia i zasadę wszechstronnego rozwoju każdego wychowanka.

Podam przykład: Stefan doszedł tylko do szóstej klasy, nie uczył się, wmawiano w niego, że to skutki choroby przebytej w dzieciństwie. Ukończył szkołę wieczorową, kurs traktorzysty, ujawnił duże zdolności do techniki. Czy więc robimy naprawdę wszystko, aby rozbudzić zainteresowania, aby nauczyciel nadał charakter twórczego wysiłku?

Prof. Okoń w „Procesie nauczania” pisze: „Każdy uczeń intensywniej pracuje na lekcji gdy wie, co nowego na niej pozna, o ile posunie się w swoim rozwoju. Zadanie nauczyciela polega więc nie tylko na tym aby umieć dobrze objaśnić lekcję, lecz i na tym, aby w każdej lekcji umieć pokazać jasną perspektywę, pokazać praktyczną wartość przerabiania danego tematu”.

A może przy zastosowaniu jak najszerzej pojętej indywidualizacji nauczania i oceniania uczniów można by od tych najsłabszych wymagać tylko rzeczy najpotrzebniejszych? Zastosowanie programu „minimum” w stosunku do niektórych uczniów szkół podstawowych mogłoby dać lepsze wyniki niż trzymanie latami w szkole dziecka,

które naprawdę niewiele może z siebie dać. Słabego ucznia dwójka nie mobilizuje, przyzwyczaili się do niej, stara się tylko zdobyć lokatę czwartą lub trzecią od końca, bo wie, że na 19 uczniów w klasie może nie otrzymać promocji jedna lub dwie osoby.

Przy ustawicznym „doganianiu” napiętego programu popełniamy często błędy w postaci pospieszonych, niedokładnych odpytywań i stawianiu ocen. Uczeń zatracą pojęcie wartości oceny. A ileż sypie się jeszcze dwój za drobniaki, które tyle mają wspólnego z przedmiotem, że „dziejają się” na danej lekcji?

Ocena musi być jawna. Konieczność wyjaśnienia uczniowi przyczyn takiej a nie innej oceny zmusi nauczyciela do większej rozważliwości, do pełnego uświadomienia sobie wszystkich elementów, które zadecydować mogą o stopniu. Ocena ma wówczas wartość pedagogiczną, gdy jest słuszną z punktu widzenia wymagań społecznych i programowych, jak i ze stanowiska nauczyciela oraz ze stanowiska ucznia.

I ostatni problem. Stawiamy dwójkę i co dalej? Braki w wiadomościach trzeba wyrównać, ale czy to jest możliwe. Metody dopingujące są różne, stosuje się je z różnymi wynikami. Na wsi korepetycje nie są modne, więc ten środek odpada. Rodzic tylko powie: „Niech pan coś zrobi, aby tylko zdał”. I nauczyciel „robi”. Organizuje dodatkowe zajęcia, samopomoc koleżeńską, często go pyta, aktywizuje na lekcji. Wkłada maksimum wysiłku w słabe jednostki, wielu ratuje, część jednak zwłaszcza bez zdolności i ambicji musi odpaść. Każdy pedagog oceniał według ustalonych norm, czasami ocenę pozytywną bierze na swoją odpowiedzialność, wierzy w ucznia, w siebie, że może na przyszły rok znaleźć lepsze środki dopingujące. Społeczeństwo musi to dostrzec i właściwie zrozumieć.

STANISŁAW WIEŚNIAK

OCENA — TAK ALE SPRAWIEDLIWA

Nie wyobrażam sobie, szczególnie mówiąc, pracy bez oceny. I to poczynając od oceny pracy dorosłego społeczeństwa, a na najmłodszym skończywszy. I im bardziej się zastanawiam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że chyba nawet nie o wyeliminowanie ocen niedostatecznych w całej tej dyskusji na łamach „Życia” chodziło. Upewnił mnie w tym przekonaniu artykuł Zb. Radwana pt. „Jak oceniać” zamieszczony na łamach „Głosu Nauczycielskiego” nr 6.

Muszę jednak przyznać, że niepokoi mnie nadmierna ilość dwój w dzienniczku mojej latorośli, ale sen z powiek spędzają oceny, które w jej przekonaniu są niesprawiedliwe.

To mi przeszkadza w wychowywaniu dziecka. Staję często w głupiej sytuacji: jak wytłuma- czyć, jak przekonać dziecko, że Pani postąpiła słusznie. Mały światek klasowy bacznie śledzi wyniki poszczególnych kolegów i porównuje ze swoimi. Im starsza klasa, tym bardziej autorytet nauczyciela wiąże się właśnie z ocenami sprawiedliwymi.

— Nie martw się mam, pociesza latorośl — podsuwając mi dwóję z „matny”. — Pani mnie „wyrwała”, gdy rozmawiałam. Ta dwójka z geografii — to za brak ołówka, a ten zmniejszony stopień z polskiego — to za brudną okładkę. Ale wyliczyłam sobie, że w przyszłym tygodniu, moja kolej odpowiedzi na stopień, wykuję.

I rzeczywiście, „wykuwa”, przygotowuje się i... w wyliczonym przez siebie dniu przynosi dobrą ocenę.

Kształtują się mali cwaniacy, wypaczają się charaktery. Smutne jest, że nauczyciele, mówię o dobrych nauczycielach, zdają sobie z tego sprawę, ale robią to często z konieczności. Moim zdaniem, rozpiętość ocen jest daleko niewystarczająca. A co najważniejsze brak osobnej oceny tego, co w naszym systemie szkolnym należy do dziedziny wychowania. Bo gdzie zmieścić ocenę ucznia za zapomnie-

nie zeszytu, przybory szkolne, brudny zeszyt, za podpowiadanie, brak aktywności w klasie i dziesiątki innych spraw, których wyrugowanie wchodzi w zakres pracy wychowawcy i nauczyciela. Te wszystkie oceny wtłaczane są sztucznie w ocenę z danego przedmiotu i w konsekwencji przynoszą więcej zła niż dobrego — stwarzają poczucie niesprawiedliwości, zniechęcają do nauki.

I w tym miejscu muszę polemizować z red. M. Paschalską z „Życia Warszawy”, której art. „Filozofia dwój” rozpętał szeroką dyskusję, tak szeroką, że maluczką, a usłyszymy głosy „precz ze szkołą”, bo że wszyscy jesteśmy nauczycielami, lekarzami systemu szkolnego, to już o tym wiemy „U nas — stwierdza autorka („Życie” z dnia 18.XII.) — zna się i eksperymentuje nauczanie aktywizujące i problemowe, nauczanie programowane, ukazują się książki, odbywają się narady robotnicze z aktywnym nauczycielem, tylko, że eksperymenty eksperymentami, narady naradami, reformy reformami, a dwójce dwójkami. Chociaż właśnie dwójki są biletem wizytowym starej szkoły i one właśnie świadczą o tym, że w środku nic się nie zmieniło, nawet nie drgnęło”.

Chyba jednak drgnęło, proszę Autorki. Nauczyciele, wychowawcy (ci w szkole) eksperymentują, szukają dróg sprawowania oceny do oceny sprawiedliwej, ale to wszystko toczy się za wolno. My jesteśmy, i słusznie, niecierpliwi. Nauczyciele natomiast, trochę może za bardzo w izolacji szukają trudnych dróg wyjścia, nie „obnoszą się ze swoimi eksperymentami”. Chociażby przykład przeciętnej szkoły warszawskiej. Szkoły Podstawowej nr 171. Aby się nie rozpisywać, wymienię w skrócie: Oceny — poszczególni nauczyciele punktują wypowiedzi. Dwójka ma swoje plusy i minusy, „dwójka z polskiego za brak zeszytu np. pisana jest zielonym ołówkiem”, zmniejszenie stopnia za podpowiadanie brane w kółeczko itd., itp. Jest współzawodnictwo grupowe i międzyklasowe. Są specjalne konkursy problemowe, np. historyczne, geograficzne, matematyczne, robi się bardzo dużo, aby rozbudzić zainteresowania ucznia, aby wykukać talenty. A szkół takich mamy bardzo dużo. Młodzież o tym wie i docenia. Wiedza o tym również rodzice. Wszystko to jest zapowiedzią zmian również samych ocen, dążenia do ocen sprawiedliwych. Ale to wszystko trwa zbyt długo, następuje zbyt powoli.

Bo, czy będą dwójki? A właściwie — czy będą oceny pracy ucznia? Chyba będą i powinny być. Przepraszam, że jeszcze raz przytoczę wypowiedź dziecka: „Jeśli nie będzie dwój, to „trójka”, czy inny najniższy stopień będzie znaczył to samo. Bez oceny to nie bardzo chciałoby mi się uczyć, tylko... proszę o dwóję sprawiedliwą”.

KAZIMIERZ GORZEŁOK
Katowice

Z. BUDZENTUSZ

POTRZEB-

NA

DECYZJA

Korzystając z zachęty redakcji do wypowiedziania się na temat obowiązującego u nas systemu oceniania, pragnę podzielić się kilkoma spostrzeżeniami.

Jedną z bardzo ważnych konsekwencji obowiązującego systemu ocen jest zjawisko drugoroczności. Teoretycy są z tym zgodni, że wartość terapeutyczna tego zabiegu jest przynajmniej wątpliwa. A jednak wielu uczniów rok rocznie powiększa szeregi repetentów. W tej sprawie — moim zdaniem — potrzebna jest decyzja administracyjna. Oceny niedostateczne nie powinny powodować nieuzyskania promocji do następnej klasy.

Formalną podstawą do uzyskania promocji w szkole podstawowej powinien stać się udział w zajęciach szkolnych. Pozytywne konsekwencje takiego kroku nie wymagają reklamy. A konsekwencje negatywne? Moim zdaniem, o wiele mniej groźne

od tych, jakie powoduje drugoroczność.

Niezależnie od istniejącego systemu ocen pozostanie aktualny problem opóźnienia niektórych uczniów w nauce. Uwolnienie szkół od zmyślnego drugoroczności pozwoliłoby na skuteczniejsze skierowanie sił na prawdziwy problem likwidowany dziś pozornie, na problem opóźnienia w nauce występującego u niektórych uczniów. Trzeba jednak koniecznie dać nauczycielowi odpowiednie narzędzia do wykrywania zawczasu powstających opóźnień. Mam na myśli wystandaryzowane testy wiadomości. Ustalane w oparciu o wyniki badań testowych oceny dałyby prawdopodobnie bliższy prawdy obraz rzeczywistości szkolnej.

Dla skuteczniejszego likwidowania opóźnień w nauce szkoła mogłaby np. organizować zajęcia wyrównawcze w godzinach popołudniowych. Zajęcia takie

powinien prowadzić nauczyciel, którego uczniowie w zakresie danego przedmiotu wykazali braki.

Mówiąc o systemie ocen nie można pominąć problemu ocen ze sprawowania. Na jej miejsce proponowałbym wprowadzenie opinii sporządzanych raz w roku na podstawie całokształtowej charakterystyki osobowości ucznia oraz wywiadu w jego środowisku domowym.

Wnioski: system ocen po odpowiednim przystosowaniu powinien pozostać; skalę ocen należałoby poszerzyć do pięciu stopni; ocenianie na podstawie pomiarów testami wiadomości; decyzja administracji zlikwidować drugoroczność; zorganizować w oparciu o dodatkowe środki finansowe skuteczny system likwidowania opóźnień w nauce.

REALIZACJA ZADAŃ OPIEKUŃCZO—WYCHOWAWCZYCH NA LUBELSZCZYZNIE

Z POMOCĄ SZKOLE I RODZICOM

O D kilku lat na Lubelszczyźnie daje się zaobserwować wzrost przestępczości wśród nieletnich. W ostatnim okresie problemem tym zajmowały się niejednokrotnie władze polityczne, oświatowe oraz organizacje młodzieżowe województwa.

Przy bliższej analizie wyroków karnych rozpatrywanych przez sądy dla nieletnich, nie trudno zauważyć, że w większości przypadków dopuszcza się ich młodzież pozbawiona odpowiedzialnej opieki rodziców oraz większego zainteresowania ze strony opiekunów szkolnych. Popadanie w kolizję z prawem przez młodzież szkolną jest przeważnie konsekwencją wagarowania, zbyt dużej swobody pozostawianej przez rodziców oraz braku możliwości atrakcyjnego spędzenia wolnego czasu po zajęciach lekcyjnych.

Pobieżne wywiady i badania przeprowadzone w środowiskach młodzieży przestępczej wykazały konieczność przyjęcia z pomocą szkoły i rodzicom, zaangażowania w sprawy wychowania młodego pokolenia całego społeczeństwa oraz potrzebę koordynowania wszelkich poczynań w tym kierunku.

W tym celu Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie powołało swego czasu Wojewódzką Komisję Opieki Wychowawczej nad Dziećmi i Młodzieżą. Utworzono również analogiczne komisje przy Wydziałach Oświaty.

W szkołach napotykać szczególną trudność zaczęły powstawać wówczas społeczne koła najsłabsze wychowawcze, które naśladowały się na prowadzenie walki z przestępczością wśród młodzieży szkolnej. W roku 1965 w szkołach podstawowych i średnich całego województwa istniały 33 komisje. W tym roku szkolnym 1965/66 liczba ich wzrosła do 244.

Praca społecznych komisji wychowawczych sprowadzała się najczęściej do rozpatrywania spraw o naruszenie regulaminu szkolnego i drobnych przestępstw poza szkołą oraz do organizowania akcji profilaktycznej. W ramach realizacji zadań określonych w regulaminach, poszczególne członkowie komisji nawiązywali bliższe kontakty z zagrożonymi moralnie uczniami oraz ich rodzicami. Niejednokrotnie zmuszeni byli do interwencji w sprawach odbierania władzy rodzicielskiej oraz zapewnienia dzieciom odpowiednich opiekunów zastępczych.

Komisje działające przy szkołach zabiegały również o poprawę sytuacji materialnej swoich wychowanków.

Istotnym kierunkiem pracy była wspomniana już działalność profilaktyczna. Metodą dającą szczególnie dobre rezultaty było poradnictwo dla rodziców. Podobne efekty — organizowane w ramach lekcji wychowawczych — dawały prelekcje na tematy prawne oraz spotkania z przedstawicielami sądu dla nieletnich, prokuratury i funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej.

Dotychczasowy dorobek społecznych komisji wychowawczych wskazuje, że zdobyły one już sobie prawo obywatelstwa oraz odpowiednią pozycję zarówno wśród młodzieży, jak i rodziców. Spełniają one w tej chwili istotną rolę w walce z przestępczością wśród młodzieży szkolnej. Z tych względów Kuratorium w Lublinie przewiduje dalszy rozwój społecznych komisji wychowawczych oraz uaktywnienie już istniejących. Poszczególne Wydziały Oświaty organizować będą narady dla przewodniczących oraz czynić starania w kierunku nawiązania ścisłej współpracy z sądami dla nieletnich, komendami MO, zakładami pra-

cy i organizacjami młodzieżowymi.

Z cenną inicjatywą wystąpiła np. ostatnio miejska organizacja ZMS w Lublinie, podejmując pracę kuratorską z nieletnimi. Poza oczywistymi szansami młodych jako kuratorów istnieje jeszcze jeden ważny aspekt tej akcji. Członkowie organizacji ZMS z racji pełnienia swoich kuratorskich obowiązków — będą mieli bowiem więcej możliwości poznawania potrzeb młodzieży ze środowisk przestępczych. Zebrane przez nich wywiady środowiskowe niejednokrotnie służyć będą jako materiał pomocniczy do opracowania programu działalności profilaktycznej na szerszą skalę.

Praca społecznych komisji wychowawczych, zmierzająca do uczulenia opinii społecznej na zjawisko przestępczości wśród młodzieży, jest jednym z wielu przejawów działalności podjętej przez władze oświatowe w ramach realizacji zadań opiekuńczo-wychowawczych. Zagadnienia opieki nad dziećmi i młodzieżą stanowią obecnie integralną część pracy programowej wydziałów oświaty. Zainteresowanie funkcją opiekuńczą szkoły, pracą nauczycieli — opiekunów społecznych oraz organizowaniem pomocy dla młodzieży dojeżdżającej i tej, która mieszka na stacjach, dość często znajduje wyraz w zaleceniach powoływanych.

W centrum uwagi władz oświatowych znalazły się również dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej oraz młodzież z rodzin zdemoralizowanych. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty z dnia 27.4.1960 r. wydziały oświaty podjęły starania zmierzające do poznawania potrzeb poszczególnych powiatów w zakresie opieki nad dziećmi. Dzieci znajdujące się w najtrudniejszych sytuacjach kie-

rowano do domów dziecka i placówek pogotowia opiekuńczego. Problem tych dzieci nie został jednak dotychczas właściwie rozwiązany. Do domów dziecka trafiają jeszcze dość często jednostki opóźnione w rozwoju fizycznym i psychicznym oraz te, które takich form pomocy najmniej potrzebują.

W roku 1965/66 — w wyniku ewidencji prowadzonej przez szkoły, sądy dla nieletnich i inne organizacje społeczne — wytypowano 9102 dzieci, dla których pomoc opiekuńczo-wychowawcza była niezbędna. Ogółem objęto nią 8102 dzieci, z których 323 skierowano do ośrodków wychowawczych. Opieką materialną objęto natomiast 7.779 dzieci. Z roku na rok wzrasta liczba dzieci, korzystających z tej pomocy. Wydziały Oświaty wyczerpują limity przeznaczone na ten cel w 100 proc., a niektóre znacznie je nawet przekraczają. W związku z tym zachodzi potrzeba większego niż dotychczas wykorzystywania środków społecznych.

Jakkolwiek większość dzieci w województwie objęto opieką, to jednak potrzeby terenu są znacznie większe, często nie ujęte nawet w pobieżnych badaniach inspektoratów oświaty. W związku z tym istnieje konieczność rekrutacji opiekunów społecznych spośród nauczycieli, którzy najlepiej znają potrzeby swego środowiska w tym zakresie. Nie zbędne jest także podjęcie odpowiednich kroków w celu zapoznania ich z instruktażem określającym bliżej możliwości i zadania społecznych opiekunów.

W bieżącym roku w komisjach społeczno-wychowawczych w całym województwie pracowało 1.952 nauczycieli. Jakkolwiek liczba ta w porównaniu z rokiem ubiegłym poważnie wzrosła, to jednak obecny stan ilościowy kadry, nastawionej na pracę

społeczno-wychowawczą nie jest wystarczający. O warunkach sprzyjających realizacji zadań opiekuńczych można będzie mówić dopiero wtedy, gdy każda szkoła reprezentować będzie co najmniej jeden opiekun społeczny.

Przedmiotem szczególnej troski władz szkolnych i organizacji społecznych Lubelszczyzny stała się młodzież dojeżdżająca. W całym województwie dojeżdża do szkoły około 15 tysięcy uczniów. Z myślą o nich utworzono 30 półinternatów, a 860 szkół prowadzi przy pomocy komitetów rodzicielskich systematyczne dożywianie tej młodzieży. Otwarto również 82 świetlice, w których dojeżdżająca młodzież może korzystać z dożywiania oraz uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych. Akcją dożywiania objęto w całym województwie 130000 młodzieży, w tym 4.029 uczniów zwolniono całkowicie z opłat.

Pomoc materialną otrzymują również uczniowie mieszkający na stacjach. Stancje uczniowskie pozostają pod stałą kontrolą nauczycieli i przedstawicieli komitetów nauczycielskich.

Ważnym ogniwem działalności społeczno-wychowawczej w województwie lubelskim jest nadzór nad domami dziecka. Placówki te rozwijają się na Lubelszczyźnie pomyślnie. Z roku na rok ulegają poprawie warunki lokalowe. Podnosi się także poziom pracy wychowawczej prowadzonej w tych ośrodkach.

Przeprowadzona ostatnio przez władze oświatowe województwa analiza dotychczasowej realizacji zadań opiekuńczo-wychowawczych na Lubelszczyźnie wykazała, że prowadzenie dalszej działalności w tym kierunku jest niezbędne dla opanowania sytuacji w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Nelly Z-G

Wizycie polskiego ministra spraw zagranicznych, Adama Rapackiego, w Londynie towarzyszą (gdy piszę ten „Notatnik”) komentarze — przede wszystkim pióra komentatorów w samej stolicy W. Brytanii — wróżące dobrą aurę dla rozmów polsko-brytyjskich. Stawiając dobre prognozy komentatorzy przypominają, że wizyta londyńska A. Rapackiego poprzedzona została oświadczeniami rządu brytyjskiego, świadczącymi o jego przybliżeniu do realistycznego stanowiska — uznania powojennego status quo w Europie środkowej.

Jak wiadomo, szef brytyjskiego Foreign Office'u, min. Georg Brown — w odpowiedzi na postawione mu w toku konferencji prasowej, sumującej londyńskie rozmowy radzieckiego premiera, Kosygi- na — pytanie, czy rząd W. Brytanii jest za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, odpowiedział: „w pewnym sensie, tak”. W kilka dni później, zapytany o to samo przez bońskiego korespondenta „Trybuny Ludu”, min. Brown potwierdził złożone uprzednio oświadczenie. Wywołało to „gorzkie wymówki” Kiesingera pod adresem (przebywającego w Bonn dla sondażu stanowiska kół rządowych NRF) w sprawie wejścia W. Brytanii do Wspólnego Rynku) premiera Wilsona; zdaniem francuskiego dziennika „Combat” Kiesinger „dał poznać rządowi Jej Wysokości, że to stanowisko może wpłynąć na stopień poparcia, który NRF skłonna byłaby udzielić angielskiej prośbie o przyjęcie do Wspólnego Rynku”. Wilson, wydając się, iż przeszedł nad tym szantażowym akcentem w stanowisku Kiesingera do porządku dziennego, Wilson nie potraktował Bonn jako arbitra porozumień w skali ogólnoeuropejskiej.

Min. Rapacki składa w istocie w Londynie rewizytę szefowi brytyjskiego Foreign Office'u: bawił bowiem w Polsce w 1965 roku, jako pierwszy po wojnie minister spraw zagranicznych W. Brytanii, pełniący wówczas tę funkcję w labourystowskim rządzie Wilsona, Michael Stewart. Adam Rapacki jest gościem obecnego szefa Foreign Office'u, min. G. Browna, który objął stanowisko po pewnych przegrupowaniach w wilsonowskim rządzie. Polska rewizyta na szczeblu ministra spraw zagranicznych przypada na moment, w którym obserwuje się z kolei pewne przesunięcia orientacji rządu Labour Party w kierunku urealistycznienia jego polityki m. in. w kwestiach stosunków ogólnoeuropejskich. Będzie rzeczą

wartościową dla klimatu spraw dotyczących Europy, jeśli te przesunięcia orientacji podejmie Londyn konsekwentnie. Sprawdzianem tego mogą i powinny być również rezultaty wizyty w Londynie min. A. Rapackiego.

BONN OCZYWIŚCIE PRZECIW

Jak w schematycznej sztuce dramatycznej, w której musi ujawnić się „apozytyny” bohater ze wszystkimi złymi jego cechami, tak w każdej sytuacji, gdy pojawia się pewien symptom przemian na lepsze w Europie — musi ujawnić się Bonn ze swymi destrukcyjnymi koncepcjami na nie. Gdy po podpisaniu przez mocarstwa nuklearne — Związek Radziecki, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię — układu kosmicznego, w sprawie wyłączenia przestrzeni międzyplanetarnej z wyciągu zbrojeń, zarysowują się w toku trwających rokowań możliwości przygotowania istotniejszej w chwili obecnej wagi porozumienia w sprawie nierozprzestrzeniania broni termonuklearnej — Bonn jest zdecydowanie przeciw.



notatnik

Bonn nikt — rzecz jasna — się nie przyzna. Wręcz przeciwnie — bońskie koła polityczne mówią obecnie wiele o swej „nowej” rzekomo polityce, o jej „ugodowych” wręcz akcentach nie docenianych, nie ukazujących we właściwym świetle, m. in. w naszej polskiej publicystyce, w polskim oficjalnym stanowisku, w stanowisku Związku Radzieckiego; że nawet w Waszyngtonie okazywane jest „niezrozumienie (bońskiej) postawy w poszukiwaniu rzeczowych (sic!) rozwiązań...”

NIERZECZOWE KONTRARGUMENTY

Socjaldemokratyczny minister boński od spraw ogólnoniemieckich Wehner, oświadczył niedawno, że NRF może rozważyć sprawę uznania NRD, ale... jeśli Republika Demokratyczna dokona swego rozbrojenia i wystąpi z Układu Warszawskiego. Wehner nawet nie wspomniał oczywiście chociażby o ewentualności rozbrojenia NRF. „Rzeczowość” tej propozycji jest aż nadto zrozumiała, że nawet w prasie bońskiej nie nadano jej zbyt dużego rozgłosu; propozycja rozbrojenia się NRF wobec uzbrojenia po zęby, rwących się do broni termonuklearnej militarystów bońskich, jest aż nazbyt obliczona na naiwnych.

W tym samym mniej więcej czasie minister spraw zagranicznych NRF, Willy Brandt, przywódca socjaldemokratów, występując w Nowym Jorku uczynił zarzut Związkowi Radzieckiemu i Polsce „braku logiki”. „Chcą oni — stwierdził Brandt — abyśmy jednocześnie uznali dwa fakty: granicę wschodnią oraz podział Niemiec. Ależ w takim wypadku pierwszy warunek jest bezprzedmiotowy, gdyż nie mielibyśmy wspólnej granicy z Polską. Nikt nie oczekuje przecież od nas uznania granicy norwesko-szwedzkiej”.

O ile Wehner liczy na bardzo już a bardzo naiwnych — Brandt chce się z kolei pokazać w roli jednego z naiwnych. Brandt chce udawać, że nie rozumie dlaczego sprawa uznania status quo w Europie łączy się z uregulowaniem — w sytuacji, w jakiej Bonn ukazuje się Europie — stosunków między dwu państwami niemieckimi.

Tak zwana aktywizacja Bonn w poszukiwaniu „rzeczowych” rozwiązań sprowadza się — jak dotąd — wyłącznie do nierzeczowych kontrargumentów. Bonn jest po prostu, jak zawsze, przeciw. Tego rodzaju argumentów, jak zawsze, aż nadto jest już wiele.

ZBIGNIEW SOŁUBA

WYCHOWANIE

=

UCZUCIE

NOTUJE: Chłopak niby da się lubić. Jest kojeński. A chociaż w życiu podobno sporo widział — nie chwali się tym. Także nie powołuje się na swego starego — wojewódzka szych. To się widzi. Jeżeli dwa lata znajomości mogą wystarczyć do ocenienia człowieka, to z Gienia jest zupełnie możliwy chłopak. Przez te dwa lata, które u nas przeżył, z niczym nie wyskoczył. Trzyma się, chociaż cudo o nim gadają. Dobija właśnie do trzydziestki i kiedy złożył podanie o przyjęcie do partii, wszyscy podkreślali, że się chyba poprawił i z życiem ułożył. Trzeba mu dać właśnie tę okazję, machnąć na to co było, pokazać, że ma się do niego zaufanie.

Ala wtedy jego stary zakontrował. Jak tylko się dowiedział, że synkowi dał ankietę, natychmiast pofatygował się do KP i wniósł odwołanie. On swoją pociechę zna i wie, że z tego tylko wstyd dla partii wyjdzie. Gienek nie zasługuje, chociaż to jego syn.

To była scena faktycznie wzruszająca. Ten stary to nie jakiś tam szeroły, w piecach jegomość, ale frontowiec, z tych, co to z nimi można tylko serio.

Właściwie kiedy przywiózł Gienia do nas, nikt się tym specjalnie nie oburzył. Normalne chyba, że się ojciec o syna martwi! Będzie szurał — powiedział dyrektorowi — weź na bok i mordę obij, ja już nie mogę dać rady, pomóż! Bo chłopaczko otarł się jak zły szeląg o większość terenowych zakładów zjednoczenia po tym, jak starym pod samym nosem w województwie narozbił. Ano pil, awanturował się, forę miał, robotę zawsze nową znalazł, długi stary wyrównywał i bakę świecił. Całe województwo znało Gienia. Bo z Gienia tym większy był ładak, im z ojca sprawiedliwszy, sumienniejszy szef. Tak, to była scena niezwykła. Kiedy stary skontrował syna. Różnie to ludzie tłumaczyli: boi się o swoją skórę. Inni znowu, że oto ideowiec...

To jest właśnie skrót notatek, jakie w tej sprawie porobiłem. Dostownie. Usnąłem, przeglądając

jąc je; cały balast plotek, jawdowych uwag, pochwał, żądań, w ogóle opinii, które każdy Polak musi mieć zawsze własne (inteligentny ten nasz naród). Chodziło mi przede wszystkim o czystą fabułę, o przykład.

Toczy się u nas powszechna dyskusja o wychowaniu. Mówi się o opanowaniu młodego, płynnego żywiołu. Chodzi o metody i treści. Mój przykład dotyczy już gotowego produktu, a właściwie ma być przykładem do tej ważnej sprawy.

Interesuje mnie — mówiąc bez ogródek — takie zagadnienie: co jest ważniejsze społecznie, gdy człowiek podejmuje decyzję posiadania dzieci: czy własne życie na najwyższym pułapie, czy właściwe wychowanie potomków? I zaraz następne pytanie: czy ocena przydatności społecznej człowieka nie powinna zawierać odpowiedzi na pytanie: a jak zatroszczyłeś się o charakter swoich potomków, czy nie przysporzyłeś społeczeństwu moralnych kalek? Co z tego, że ktoś jest tytanem pracy, gdy zysk z jego wysiłku idzie na utrzymanie domów dziecka, co z tego, że ktoś dostał medal, gdy po pijanemu produkuje kretyna, czy wyrabia grunt dla kariery, co z tego, że ktoś sterła życie dla innych, gdy jego „nie-wychowanek” pluje na całe społeczeństwo?

Teoretyczna pedagogika obarczyła mnie dwoma podstawowymi funkcjami: uczenia i wychowywania młodego człowieka; kazała mi dojrzeć w nim indywidualność, dotrzeć do niej i poprzez zdobycie jej zaufania naładować w nią wiedzy i charakteru. Opinia publiczna z radością skorzystała z tej okazji i wepchnęła mi w ramiona swoje pociechy: ucz i wychowuj, ja pójdę produkować dobra materialne. Władze szkolne uzbroiły się w druczki, sprawozdania, procenty, zestawienia i okólniki. W rezultacie chyba nieczyja praca w Polsce nie jest tak skodyfikowana jak moja w tym znaczeniu, że właściwie wszyscy wiedzą, co powinienem robić i

jakię osiągnąć wyniki. Odpowiedzialność doprawdy potężna. Możliwość popełnienia błędu — przy tylu sędziach i kontrolach — niemal żadna.

Robię zwięzły bilans. Mam w klasie przeciętnie 35 uczniów. Uczę ich jednego przedmiotu, widuję kilka razy w tygodniu po godzinie. Z trudem pamiętam ich nazwiska. Uczę przecież w kilku klasach. Przed oczyma przewijają mi się dzienne setki dzieci czyichś rodziców. Ja mam je znać najlepiej? Dyrekcyj? Do naszej szkoły chodzi tysiąc, niekiedy więcej młodzieży. Dyrektor musi czasem dobrze planować, żeby w ciągu roku dotrzeć do każdej klasy. Przestał nosić czapkę z daszkiem. Jacyś mu się nawet kłaniają. Więc chytrze kiwa tylko głową i jest w porządku. Kończąc bilans, stwierdzam, że nasi uczniowie spotykają się z nami w ciągu 6 godzin dziennie. Zostaje im jeszcze 18 godzin z doby.

Oglądałem audycję telewizyjną o wychowaniu młodzieży. Mówiono o programach i inicjatywach różnych instytucji oraz potrzebie połączenia wysiłków. Wszyscy mieli słusność — i ZMS, i prokurator generalny, i prezes sądu, i pani socjolog. Pa-trzyłem i myślałem: kto to będzie robił? Słowo „nauczyciel” w ogóle nie padło w tej dyskusji, po co zresztą, skoro wiadomo, że ja.

Nie migam się od tej roboty. Zdumiewa mnie jednak beztróśka społeczność, która żąda ode mnie tak wiele i spodziewa się, że załatwię wszystko. A ja przecież jestem pracownikiem kombinatu, który też musi dostarczać szybko, dużo i tanio. Mnie nie pytają o ludzi, których wychowałem, ale o przepustowość — jak bym był wachojnym gdzieś przy wodnym młynie. A jak wyglądam sam, sprzedawca treści podstawowych, jakie zna w swoim pojęciu właściwie każdy rodzic, który z braku czasu nie podaje ich sam dzieciom, a zlecił tę mniej ważną robotę mnie, bo jego produkcja jest ważniejsza w państwowej skali?

Złe wyglądam! Wprawdzie raz do roku dostaję laurkę i wstępniaki w prasie, ale potem cały rok każdy kiepski rodzic, każdy dziennikarz, każdy reporter gaworzący o zbuntowanym pokoleniu może bezkarnie niszczyć mi autorytet. Od każdego człowieka zabierającego głos w sprawach wychowania należałoby żądać w związku z tym zaświadczenia, że wychował swoje dzieci na uczciwych i mądrych ludzi.

Ja chciałbym też w tej dyskusji zabrać głos, ale nie z pozycji owego wachowego, przy przepuszczeniu, od którego żada się tylko podnoszenia w odpowiedniej chwili prawej, a jak jest mufktem, lewej ręki, ale z pozycji człowieka, który mimo wszystko został nauczycielem, a więc też trochę dzieci lubi. Kiedy siekiera, pralka, motor albo inne narzędzia, albo nawet chleb — są złe, to atakujemy wytwórców, nie za to, że są złymi ludźmi, lecz za to, że nie znają swego fachu, kiedy szarpie my szkołę, nauczyciela, robimy pozornie to samo, nie zauważamy jednak, że przedmiot przez niego obrabiany nie jest ślepy i głuchy w tej dyskusji jak siekiera czy chleb.

Klasyczna pedagogika łączyła nauczanie z wychowaniem i przede wszystkim umieszczała te dwa czynniki w szkole. Wszyscy narzekający na dzisiejszą młodzież widzą niedowład w szkole, w systemach wychowawczych, po cichu, jeśli tego jawnie nie mówią, w nauczycielach. Tymczasem proces nauczania uległ automatyzacji, a w tym mechanizmie nie ma wiele miejsca na uczucia. Wychowanie jest uczuciem, którego się nie kupuje i nie produkuje na zawołanie. Ciągłe nie przewykliśmy do świata, w którym nie można mieć wszystkiego, a trzeba wybierać. Wiedza i technika mówią nam o naszych nieograniczonych możliwościach, ale miłości nie potrafią obudzić. To samo z wychowaniem.

PIOTR WOJTYNIAK

Nowe Wsici Wydawnice

FILOZOFICZNE, SPOŁECZNE, EKONOMICZNE

Jan Borkowski: Wzjęcie społeczne i zmagania wiciarzy. W świetle młodzieżowej prasy ludowej 1928—1939. (Wici, Złoc, Społec, Młoda myśl ludowa, Chłopskie życie gospodarcze). LSW, Warszawa 1966, s. 510, cena 46 zł.

Tadeusz Kroński: Hegel. WP, Warszawa 1966, s. 215, cena 15 zł. Seria: Myśli i ludzie, poświęcona omówieniu działalności i poglądów filozofów współczesnych i dawniejszych oraz szkół i kierunków filozoficznych z uwzględnieniem filozofii najnowszej.

Juliusz Łukasiewicz: Krach na giełdzie. Zarys historii kryzysów ekonomicznych. WP, Warszawa 1967, s. 188, cena 14 zł.

BELETRYSTYKA

William Faulkner: Intruz. Przekł. E. Zycienska. Czytelnik, Warszawa 1966, s. 357, cena 22 zł.

Leon Gomolicki: Uprawdzenie Baucis. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967, s. 210, cena 14 zł. ...to przede wszystkim bardzo piękna elegia miłosna w formie współczesnej powieści... H. Bereza „Nowa Kultura” 1962

Józef Ignacy Kraszewski: Małstów. LSW, Warszawa 1966, s. 297, cena 31 zł.

Gustaw Morcinek: Czarna Julka. Ilustr. J. M. 5zancer. Czytelnik, Warszawa 1967, s. 334, cena 22 zł.

Józef Morton: Ucieczka z raj. LSW, Warszawa 1967, s. 240, cena 13 zł. Autor jest pisarzem związanym od początku swej twórczości z problematyką polskiej wsi.

Zofia Marchlewska: Piorem i pedziem. Wspomnienia i listy. LSW, Warszawa 1967, s. 186, cena 18 zł.

Karol Hubert Rostworowski: Dramaty wybrane, WL, Kraków 1967, cena 1/II 75 zł.

POPULARNONAUKOWE

Raymond Bloch: Etruskowie. PWN, Warszawa 1967, s. 108, cena 10 zł. Biblioteka Omegi.

Od atomu do cząsteczki. Przekł. z rosyjskiego A. Janowski. PWN, Warszawa 1967, s. 356, cena 35 zł. Biblioteka Problemów. Jest to wybór artykułów stanowiący próbę popularyzacji niektórych problemów współczesnej chemii i biochemii.

Andrzej Nadolski: Ścieżki archeologów. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967, s. 106, cena 10 zł.

Z dziejów Ziemi Człuchowskiej. Pod red. K. Ślaskiego. Wyd. Poznańskie, Poznań 1966, s. 216, cena 15 zł.

KSIĄŻKI PEDAGOGICZNE I POMOCCNICZE

T. Nowacki, T. Karwat, W. Kazimierski, A. Suchanek: Podstawy nauczania programowanego. PWSZ, Warszawa 1967, s. 276, cena 27 zł. Książka przedstawia podstawową problematykę teoretyczną nauczania programowanego, przytoczone są również przykłady zaprogramowanych tekstów.

Stefan Wołoszyn: Historia wychowania. Cz. I. Historia szkolnictwa. Dla kl. III Liceum Pedagogicznego. PZWS, Warszawa 1967, s. 304, cena 18,50 zł.

Szkolne wycieczki polonistyczne. Zbiór odczytów pedagogicznych. PZWS, Warszawa 1967, s. 160, cena 10,50 zł.

Tablice matematyczno-fizyczne. PZWS, Warszawa 1967, cena 7 zł.

Bohdan Chodyna: Przygotowanie do pracy z płytoteką. Wychowanie muzyczne, przewodnik do płytoteki dla szkoły podstawowej. PZWS, Warszawa 1966, cena 13 zł.

Marian Mikuta: Wit Stwos. Włdowski teatr poezji z tekstów K. I. Gałczyńskiego. LWS, Warszawa 1967, cena 10 zł.

Anna Mikulska: Play and Learn. Book 4. WP, Warszawa 1966, cena 30 zł.



90 ROCZNICA URODZIN FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO

W dniach 7-13 lutego odbyło się w Olsztynie wiele imprez związanych z 90 rocznicą urodzin Feliksa Nowowiejskiego, wybitnego kompozytora, urodzonego w Barczewie na Warmii. Tydzień obchodów ku czci twórcy „Legendy Bałtyku” wypełniły recitale jego pieśni, koncerty, otwarcie wystawy plakatu pt. „Feliks Nowowiejski na estradach koncertowych”, prelekcje muzykologów oraz dwudniowe sympozjum naukowe.

„ORFEUSZ 66” DLA H. CZYZA

W siedzibie Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Warszawie, prezes SPAM — R. Szymanowski wręczył nagrodę „Orfeusz 66” znakomitemu dyrygentowi H. Czyżowi. Nagroda ta przyznawana jest dorocznie przez sekcję krytyków tego stowarzyszenia za największe osiągnięcia artystyczne „Warszawskiej Jesieni”. W ubiegłym roku wydarzeniem tym było poprowadzenie przez H. Czyża „Pasji” Krzysztofa Pendereckiego.

SUKCES WYSTAWY PICASSA W PARYŻU

Około 850 tysięcy osób zwiedziło ekspozycję Pabla Picassa, urządzoną w Paryżu z okazji 85 rocznicy urodzin malarza. Nigdy jeszcze w dziejach Paryża żadna okresowa wystawa malarza nie miała takiego powodzenia; średnio dziennie 9,5 tysiąca osób zwiedzało wystawę kilkuset płócien, rzeźb i ceramiki mistrza.

PAMIĘCI ZBIGNIEWA CYBULSKIEGO

Od miesiąca odbywają się w Czechach i na Słowacji spotkania i wieczory poświęcone wspomnieniom o Zbigniewie Cybulskim. Artykuły o polskim aktorze zamieszczyły wszystkie pisma kulturalne. Polski ośrodek kulturalny w Pradze urządził na początku lutego specjalny pokaz pięciu ról filmowych Cybulskiego. Zainteresowanie pokazem było wielkie.

NAGRODA PENCLUBU

Zarząd Penclubu przyznał doroczną nagrodę dla tłumacza zagranicznego za rok 1966 Henry'emu Charlesowi Stevensowi za przekłady literatury polskiej na język angielski.

ODNALEZIONO REKOPISY LEONARDA DA VINCI

Jak donoszą z Bostonu, odnaleziono dwa zagubione rękopisy Leonarda da Vinci, które wzbogacą o 700 stron znane dotychczas prace włoskiego malarza i wynalazcy.

Zdaniem eksperta, dr Reti, odnalezione rękopisy pochodzą z okresu między 1491 a 1505 rokiem.

Notatki te, odkryte w Bibliotece Narodowej w Madrycie, stanowią 1/6 wszystkich znanych prac naukowych da Vinci.

BYDGOSKI ANTYKWARIAT KSIĄŻKOWY

25 tysięcy starych książek oferuje swym klientom znakomity antykwariat książkowy w Bydgoszczy. Jest to jedna z najbardziej zasobnych placówek w kraju, ściśle współpracująca z PAN i bibliotekami naukowymi, które często zaopatrują się

tam w unikalne druki antykwaryczne.

M. WAJNBERG PISZE OPERĘ WEDŁUG „PASAZERKI”

Wybitny radziecki kompozytor Moisiej Wajnberg zamierza napisać operę według znanej powieści Zofii Posmysz „Pasażerka”. Nie będzie to pierwszy utwór tego kompozytora oparty na dziele polskiego pisarza. M. Wajnberg ukończył niedawno kantatę według wiersza Juliana Tuwima „Piotr Plaksin”, jest również twórcą symfonii „Kwiaty polskie”.

OSMY WYSTĘP JANA KRENZA W SZWECJI

Osoba Jana Krenza, znakomitego dyrygenta polskiego jest bardzo popularna w Szwecji. W dniu 5 lutego Krenz dyrygował orkiestrą Radia Szwedzkiego w Sztokholmie, z udziałem solistki, angielskiej śpiewaczki Helen Watts oraz chóru mieszanego i chłopięcego.

Prasa bardzo pochlebnie pisze o kunszcie dyrygenckim Krenza, który bawił w Szwecji po raz ósmy.

PAMIĘCI NESTORA LITERATURY POLSKIEJ

W Bydgoszczy przystąpiono do urządzania Izby Pamiętek po zmarłym niedawno nestorze literatury polskiej — Adamie Grzymałę-Siedleckim. Na ten cel przeznaczono gabinet, w którym przez wiele lat żył i pracował sędziwy pisarz. Jego pracownia i podręczny księgozbiór oraz rękopisy pozostaną w stanie nienaruszonym. Opiekę nad placówką objęła Biblioteka Miejska w Bydgoszczy.

Wytnij — zachowaj!

Renta inwalidzka przysługuje nauczycielowi, który posiada wymagany okres zatrudnienia i stał się inwalidą w czasie zatrudnienia lub w ciągu dwóch lat po ustaniu zatrudnienia.

Okres zatrudnienia w I kategorii zatrudnienia wymagany do uzyskania przez nauczyciela renty inwalidzkiej według zasad przewidzianych dla I kategorii zatrudnienia wynosi 5 lat, które powinny przypaść na okres ostatnich 10 lat przed ustaniem zatrudnienia.

Inwalidztwo stwierdza Komisja do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia, zaliczając nauczyciela do I, II lub III grupy inwalidów, zależnie od stopnia utraty zdolności do pracy zarobkowej.

Komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia dzielą się na: obwodowe i wojewódzkie. Obwodowe komisje lekarskie stwierdzają utratę zdolności do wykonywania zatrudnienia, określają grupę inwalidów,

ustalają datę powstania inwalidztwa, ustalają wskazania dotyczące leczenia, przeszkolenia i zatrudnienia. Wojewódzkie komisje lekarskie rozstrzygają odwołania od orzeczeń obwodowych komisji lekarskich.

Wysokość renty inwalidzkiej z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku w zatrudnieniu wynosi miesięcznie dla nie zatrudnionych i nie posiadających dochodu z innych źródeł: dla inwalidów I grupy — 100 proc., dla II grupy inwalidów — 80 proc. i dla III grupy inwalidów — 65 proc. podstawy wymiaru renty do 1200 złotych, 20 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 1200 zł do 2000 zł i 15 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 2000 zł.

Wysokość renty inwalidzkiej z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku w zatrudnieniu wynosi miesięcznie dla zatrudnionych lub posiadających dochód z innych źródeł: dla inwalidów I grupy — 100 proc.

dla II grupy inwalidów — 75 proc. i dla III grupy inwalidów — 50 proc. podstawy wymiaru renty do 1200 złotych, 20 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 1200 zł do 2000 zł i 15 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 2000 zł.

Wysokość renty inwalidzkiej z tytułu inwalidztwa powstałego z innych przyczyn niż wypadek w zatrudnieniu wynosi miesięcznie dla pracowników zaliczonych do I kategorii zatrudnienia: dla zaliczonych do I grupy inwalidów — 90 proc., dla zaliczonych do II grupy inwalidów — 70 proc. i dla zaliczonych do III grupy inwalidów — 55 proc. podstawy wymiaru renty do 1200 złotych, 20 proc. od nadwyżki podstawy wymiaru renty ponad 1200 zł do 2000 zł i 15 proc. podstawy renty ponad 2000 zł.

W oparciu o postanowienia art. 57 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 roku o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dziennik Ustaw nr 23 z 1953 r.) pracow-

nikowi za nieprzerwany okres zatrudnienia po wyzwoleniu przysługuje do renty inwalidzkiej, przysługującej w razie inwalidztwa powstałego z innych przyczyn niż wypadek w zatrudnieniu lub choroba, dodatek miesięczny w następującej wysokości:

● przy nieprzerywanym okresie zatrudnienia powyżej 15 lat do 20 lat dodatek wynosi w I kategorii — 15 proc. renty;

● przy nieprzerywanym okresie zatrudnienia powyżej 20 lat — 20 proc. renty.

W tym przypadku renta inwalidzka III grupy jest wyższa z wymienionym dodatkiem niż renta starcza.

W następnym numerze „Głosu” wyjaśnimy, kiedy nauczyciel może korzystać z renty inwalidzkiej przy posiadaniu warunków do renty starczej, kiedy zamiast jednej renty na drugą jest dla niego korzystniejsza.

„GŁOS”
WYJASNIA